

# SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

**Prenumerata:** w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedynczy. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

## TREŚĆ NUMERU.

Od red. kcji.  
Zamach w Portugalji.  
Zjazd w Hull.  
Ogród udręceń (Odcinek).  
Rok polityczny.  
Szkoła życia.  
Zagadnienie narodowości.  
Mózg i dusza.  
Echa: Dwa fakty; Gimnazjum Scherloka Holms'a w Warszawie.  
Z teatru.  
Na widnokrągach.  
Kronika.

## OD REDAKCJI.

Przed kilku tygodniami zwróciliśmy się do czytelników z prośbą, ażeby wypowiedzieli swoje zdanie, które z dziewięciu wymienionych dzieł—każde w swoim zakresie przedstawiających wartość poważną—uważaliby za najodpowiedniejsze do wydania w polskim przekładzie.

Na wezwanie nasze odpowiedziało osób 234, ponieważ niektórzy wymieniali po 2 i 3 dzieła, głosów ogółem zebrało się 270. Zważywszy, jak nieskorzy są czytelnicy wogóle do komunikowania swych uwag i życzeń, liczbę powyższą uznać należy za bardzo pokaźną, co świadczy o zainteresowaniu się szerszego koła wyborem książki.

Głosy nadesłane w porządku ich liczby rozdzielają się jak następuje:

C. Snyder, <i>Obraz świata według nowoczesnej wiedzy przyrodniczej</i>	głosów 57
M. Guyau, <i>Bezreligijność przyszłej ludzkości</i>	” 42
S. Webb, <i>Teoria i praktyka związków zawodowych</i>	” 40
Höfding, <i>Współcześni filozofowie</i>	” 27
Boudin, <i>System teoretyczny K. Marxa</i>	” 24
M. Guyau, <i>Moralność niezależna</i>	” 22
Mermeix, <i>Syndykalizm przeciw socjalizmowi</i>	” 22

A. Labriola, *Syndykalizm i socjalizm* „ 20  
Bücher, *Powstanie i rozwój gospodarstwa społecznego* „ 16

Stosownie do wyniku tego przystąpimy na-przód do wydania dzieła **C. Snydera, *Obraz świata***. Jest to jednà z najlepszych popularyzacji, jakie się w ostatnich czasach ukazały — posiadająca wszystkie zalety słynnych w tym rodzaju wzorów Tyndall'a, Huxley'a i in., a stojąca na poziomie współczesnej wiedzy przyrodniczej. Książka wydana przed paru laty w języku angielskim, doczekała się już trzech wydań w oryginale, a dwóch w przekładzie niemieckim. Mamy nadzieję, że dzieło to wszyscy z korzyścią i zadowoleniem czytać będą.

Przekładu dokona dr. Wanda Szczawińska, która wydanie polskie uzupełni jeszcze objaśnieniami i przypisami.

Niezależnie od dzieła Snydera w ciągu roku bieżącego przystąpimy jeszcze do wydania jednego z wyżej wymienionych dzieł treści *społecznej* lub *filozoficznej*.

## ZAMACH W PORTUGALJI.

Od dłuższego czasu dochodzą nas wieści telegraficzne z Portugalji wskazujące, iż dzieje się tam coś niezwykłego. Ale wślad za każdym podobnym alarmem telegraficznym następują urzędowe sprostowania, donoszące osobom zaineresowanym, iż „w Portugalji panuje spokój”. Nawet gdy wieść o krwawym zamachu, którego ofiarą padli król i następca tronu piorunem obleciała Europę, telegramy urzędowe nie zmieniły swego brzmienia: „zamach jest dziełem anarchistów. w Portugalji panuje spokój”. Wszelako spokój to — niepełny...

Brzypomina się nam epizop z dziejów Francji. Karol X odroczył posiedzenia izby i powołał do rządów znakomitego Martignaca. Posłów wracających do swolch okręgów wyborczych spotykano wszędzie z entuzjazmem i mimo drakońskich represji urządzono na ich cześć zgromadzenia i bankiety. Zaniepokojony temi objawami król zarządał od ministra wyjaśnień, ten zaś przedstawił referat treści następującej: Wrzenie zauważone przez króla istnieje niewątpliwie w umysłach pewnych ludzi którzy ze stanowiska lub zawodu zajmują się sprawami społecznymi. U niektórych doszło ono nawet do takie-

go napięcia, że mogłoby zaniepokoić, gdyby przenikło do szerszych mas, lecz dzięki opatrności te ostatnie są nietknięte. Ludzie, piszący i mówiący z takim zapalem, słuchają i czytają się wzajemnie, lecz lud jest spokojny i zajmuje się swemi sprawami materjaluemi". Tak pisał Martignac w końcu lutego 1830. to znaczy na cztery, mniej więcej, miesiące przed wybuchem rewolucji Lipcowej. W tym samym duchu układał swoje referaty dyktator Franco, za którym powtarzały agencje telegraficzne, a król wierzył tym zapewnieniom swojego pełnomocnika, pragnął spokoju i dlatego wierzył. Wierzyła im również Europa. I trzeba było katastrofy, aby przekonać świat, że Portugalja spokojną nie jest.

Dyktatura Franco, która bezpośrednio wywołała wypadki ostatnie, nie była czemś wyjątkowem w Portugalji, stanowiła ona jedynie ostatnie ogniwo w łańcuchu zarządzeń nieszczęśliwego króla, którego panowanie znane było już od dość dawna pod nazwą „rządów dyktatorjalnych". Portugalja posiada instytucje demokratyczne i demokratyczną konstytucję, ale rządzona jest na podstawie całego szeregu praw wyjątkowych przez rządy reakcyjne. Niegdyś kwitnący kraj handlowy, utraciła Portugalja swoje kolonie, i stopniowo podupadła, wyrugowana zewsząd przeważnie przez Anglię; a gdy nastąpiły kombinacje w stosunkach z Brazylią, Francją i Argentyną, Don Carlos oddał się pod opiekę Anglii, która też przy pomocy Hiszpanji roztoczyła nad krajem tym faktyczny protektorat. Za cenę utraty znacznej części kolonji afrykańskich zdobył Don Carlos spokój, a spokój był mu potrzebny do życia wytwornego, które miłował, nadto niezbędny mu był protektorat Anglii, gdyż w własnym kraju miał on przeciwko sobie pretendenta do tronu ks. Miguela Braganzę i silną partję republikańską, do której należy niemal cała ludność stolicy i wielkiego miasta Oporto (175 t. m.), w r. 1882 wybuchła w Oporto rewolucja, ale została wkrótce stłumiona. Z tą chwilą rozpoczęła się dla Portugalji epoka dyktatury. Konstytucja została uzupełniona prawami wyjątkowemi, prawo wyborcze zastosowano do potrzeb rządu, a ten ostatni zaopatrzony w pełnomocnictwa dyktatorskie.. Zapanował spokój.

W r. 1905 odbyły się wybory do parlamentu, które pomimo przedsięwziętych środków dały większość

opozycyjną, złożoną w części z republikańców, w części zaś z partji liberalno konstytucyjnej (zwolennicy zachowania konstytucji). Wówczas rząd zdobył się na krok nader ryzykowny — skasował wybory lizbońskie i uznał mandaty republikańskie tego miasta za nieważne. A byli wśród wybranych posłów osobistości cieszące się olbrzymią popularnością w całym kraju, jak przywódca republikańców Bernardin Machado, poeta ludowy Aleksander Braga, socjalista Jonguerro i inni. Atoli krok ten nie wystarczył, parlament pozostał opozycyjnym, domagał się reform niezbędnych, ścisłego przestrzegania konstytucji, a nade wszystko pragnął rozpocząć sanację budżetu od ograniczenia listy cywilnej króla. Wówczas rząd uciekł się do środka ostatecznego i po 7 miesięcznej sesji, odroczył posiedzenia izby i rozpoczął rządy bez parlamentu. Posłowie zaś powróciwszy do swoich okręgów, postarali się w odpowiedni sposób oświetlić to zarządzenie. Rozpoczął się szereg zabużeń po miastach, który wywołał nową deszcz represji i dyktaturę ministra Franco — fanatyka pięści, dyktatora zaślepionego. Gdy po rozwiązaniu parlamentu municypalitetę zmanifestowały swoje stanowisko antyrządowe Franco nie zawahał się przed rozwiązaniem tych ostatnich i w ten sposób przeniósł punkt ciężkości z ośrodków politycznych — z miast na wieś. Zarządzenie to wywołało masowe zaburzenia, o których w ciągu ostatnich miesięcy dochodziły depesze, a które znalazły wyraz w ostatniej katastrofie.

Dopóki walka toczyła się o parlament, była to walka działaczy politycznych z władzą dyktatorską. Parlamentaryzm wogóle nie entuzjazmuje mas. Jako ciężka, powolna machina, stanowi parlament raczej czynnik konserwatywny zwłaszcza w krajach romańskich, gdzie ludność posiada temperament sangwiczny i zamilowanie do częstych zmian; ludność Portugalji zaś nie odznacza się zbyt wysoką kulturą polityczną, cierpi niedostatek, ale nie zdaje sobie sprawy ze źródła niedoli i jeżeli jest republikańsko usposobiona, to w takim samym stopniu, jak mieszczaństwo badeńskie w 48 roku, które chciało republiki, ale chciało również mieć swego księcia. To też dopóki pozostała nietykalaną gmina, wypadki portugalskie nie budziły obawy; ale Franco posunął się zbyt daleko.

OKTAWJUSZ MIRBEAU.

## O G R Ó D U D R Ę C Z E Ń .

### II.

Niech mi wolno będzie wrócić wspomnieniem w przeszłość. Nie będzie to być może obojętnem, jeżeli powiem kim jestem i skąd pochodzę... Ironja mojego losu stanie się przez to może bardziej wyraźną.

Urodziłem się na prowincji z rodziny drobnomieszczańskiej, z tego dzielnego mieszczaństwa, oszczędnego i uczciwego, o którym pouczają nas w mowach oficjalnych, że jest istotną Francją... A jednak! nie jestem dumniejszym z tego powodu.

Mój ojciec handlował zbożem. Był to człowiek bardzo surowy, grubo ciosany i znał się cudownie na interesach. Miał opinię bardzo w tem zręcznego, a wielka ta zręczność polegała na „wpakowaniu“ ludzi, jak mówił. Oszukać na zaletach towarów i na wadze, kazać płacić dwa franki za to, co go kosztowało dwa su, a jeśli się trafiło, kazać zapłacić dwa razy za to samo, takie były jego zasady. Nie sprzedał np. nigdy owsa, nie nasyciwszy go poprzednio wodą. Tym sposobem napęczniałe ziarna wypadały podwójnie i w litrze i na kilo, szczególnie jak

dodano do nich i drobnutkiemu zwirowi, operacja, którą mój ojciec praktykował ze spokojnem sumieniem. Umiał także rozsądnie rozdzielać w worki ziarna ze śniecią i inne ziarna trujące, rozsiane przez chwasty, i nikt lepiej od niego nie umiał ukryć mąki sfermentowanej między mąką świeżą. Gdyż nic nie trzeba w handlu marnować, wszystko tu powiększa wagę. Moja matka, bardziej jeszcze będąc chciwą na małe zyski, pomagała mu sprytnemi zdzierstwami i sztywna, niedowierzająca dzierżyła kasę, jak się trzyma wartość przed nieprzyjacielem.

Twardy republikańcin, gorący patryjota — był dostawcą pułku — moralista nietolerancyjny, zresztą uczciwy człowiek, w sensie pospolitym tego słowa, mój ojciec był bez litości, i bez usprawiedliwień dla nieuczciwości innych. Wtedy był niewyczerpany na temat konieczności honoru i cnoty. Jedną z jego wielkich idei była ta, że w demokracji dobrze zrozumianej, należałoby je zrobić obowiązkowemi, jak nauczanie, podatek, losowanie. Razu jednego spostrzegł, że jeden z parobczaków, będący w jego służbie od piętnastu lat, okradał go. Niezwłocznie kazał go aresztować. Na posłuchaniu, parobek bronił się, jak umiał.

— Ależ u pana nie było nigdy o żadnej innej rzeczy mowa, jak tylko żeby ludzi „wpakować“. Kiedy sam zrobiłem „kawał“ jakiemu klientowi, pan chwalił mnie, jakby za jaki dobry uczynek. „Wszystko na tem polega, żeby wyciągnąć pieniądze,—mówił on—wszystko jedno skąd i jak. Sprzedać starą krowę za piękną, oto

Obecnie epoka dyktatury została zakończona, nowy monarcha powołał do rządu gabinet mieszany, do którego wstąpiło kilku członków stronnictwa konstytucyjnego. Sytuacja raptownie się zmieniła, zmieniło się ustunkowanie sił. Z obozu rewolucyjnego wystąpili konstytucjonalisci, pozostawiając go w rękach republikanów z jednej strony, zwolenników Braganzy — z drugiej. Pierwsi liczą na lud, drudzy — na wojsko. Niewątpliwie dwa te stronnictwa, które dziś popierają się wzajemnie, rozpoczną, niewątpliwie zaciętą walkę z chwilą zwycięstwa jednego z nich, — walkę której rezultatów w tej chwili przewidzieć niepodobna.

*Marjan Aleksandrowicz.*

## ZJAZD W HULL.

Świeżo odbył się w Hull kongres doroczny trade-unionsów angielskich, do których przyłączyły się jak zwykle „Niezależna Partja Robotnicza“ (*Independent Labour Party*) i „Stowarzyszenie Fabiuszowskie“ (*Fabian Society*). Aby klasa robotnicza angielska była reprezentowana w zupełności, brakło jedynie uczestnictwa „Związku Socjalno-Demokratycznego“ (*Social Democratic Federation*), jakkolwiek w delegacjach trade-unionsów nie brakło członków Federacji i to nawet najwybitniejszych, jak nprz. Quelch'a. Oficjalnie Demokracja Socjalna udziału w zjazdach tych nie bierze nigdy, ile że jest organizacją ściśle polityczną oraz że, strzegąc czystości swej programowej i klasowej, nie chce wchodzić w kompromis z organizacjami, które nie wyznają zasad socjalistycznych i niedalekie są nawet chwilami od sojuszków z umiarkowanym liberalizmem mieszczańskim. Być może wszakże, że ten stosunek nieufny S. D. F. do I. L. P. i do Trade-unionsów na przyszłość ulegnie zmianie, albowiem na zjeździe tego-rocznym zapadły uchwały tak decydujące dla charakterystyki i rozwoju dalszego klasy robotniczej angielskiej, że i mur chiński, jakim od I. L. P. oddzielała się dotąd S. D. F., tracić zaczyna rację bytu, i zjazd sam mieć będzie znaczenie epokowe.

Zjazd obecny jest zgromadzeniem, reprezentującym największą liczbę robotników, jaka kiedykolwiek za pośrednictwem delegatów brała udział w kongresach proletariatu angielskiego. W istocie liczył on około 400 delegatów, reprezentujących 1,073,000 robotników zorganizowanych w wielkie trade uniony oraz w stowarzyszenia wyżej już wymienione: Niezależną Partję Robotniczą i Stowarzyszenie Fabiuszowskie. Poza Związkiem Socjalno-Demokratycznym brak tu jeszcze organizacji górników, która dotąd do ogólnego zjednoczenia trade-unionsów nie przystąpiła.

Posiedzenia właściwe tego „Parlamentu Pracy“ poprzedzone były przez dwie konferencje, mające na celu omówienie dwu spraw wielkiej wagi dla życia i rozwoju klasy robotniczej, mianowicie — sprawy bezrobocia przymusowego oraz emerytur robotniczych. Szczególny interes przedstawiała ta ostatnia, zarówno ze względu na sam jej charakter, jak i na uchwały, przyjęte przez zgromadzenie. Jak wiadomo, w walce, jaką klasa robotnicza toczy wszędzie o państwowe zabezpieczenie starości inwalidów pracy, klasy posiadające bronią najsilniej dwu placówek: udziału robotników w składaniu kapitału, który ma być źródłem emerytur, oraz odsunięcia na metę najdalszą wieku, dającego prawo do emerytury. Zarówno prawo niemieckie, już działające, jak i francuskie (uchwalone przez Izbę Deputowanych, lecz wstrzymane po drodze przez Senat) przewidują współudział robotnika w składaniu kapitału emerytalnego; wiek dający prawo do emerytury, wynosi lat 65 (w Niemczech). Jasnym jest wobec tego, że prawo o emeryturach robotniczych staje się w ten sposób nie tylko bezcelowym, lecz nawet niemal szkodliwym. Z jednej bowiem strony, ze względu na stosunkowo znaczną śmiertelność w klasie robotniczej i na niską granicę wieku, zwłaszcza w zawodach najcięższych (górnictwo, fabryki chemiczne i t. p.), nieznaczną staje się liczba tych uprzywilejowanych, którzy z emerytur korzystać mogą, z drugiej zaś strony udział przymusowy robotnika w składaniu kapitału emerytalnego zniża i tak nie nadmiernie wysoką płacę zarobkową. Przeciw takiemu pojmowaniu emerytur robotniczych zaprotestowała konferencja trade-unionsów i Niezależnej Partji Robotniczej. Między innymi Barnes oświadczył: „Biedni mogli by

cała tajemnica handlu“. A no, ja zrobiłem, jak pan ze swojemi klientami... Wpakowałem go...

Cynizm ten był bardzo źle przyjętym przez sędziów. Skazali parobka na dwa lata więzienia, nie tyle za kradzież kilku kilogramów żyta, ale głównie za oszczerstwo rzucone na jeden z najstarszych domów handlowych okolicy, domu założonego w r. 1794, którego stara, trwała i przysłowiowa uczeiwość była ozdobą miasta z ojca na syna.

Tego samego wieczoru, co i ten sławny sąd, przypominam sobie, mój ojciec przyjmował przy stole swoim kilku przyjaciół, kupców też jak i on, i też, jak i on przejętych tą główną zasadą że „wpakowanie ludzi“ jest duszą handlu. Możecie się domysleć czy oburzano się na zachowanie się prowokatorskie parobka. Mówiono o tem tylko do północy. I z pośród krzyków oburzenia, urywanych zdań rozmów i kieliszeczków koniaków któremi uświetniło się to pamiętne zebranie, zatrzymałem prawidło, które było, że tak powiem morałem całej awantury, jednocześnie i syntezą mojego wykształcenia.

— Wziąć coś komu i zatrzymać dla siebie, to nazywa się kradzież... Wziąć coś komuś i oddać in nemo wzamian za tyle pieniędzy, ile się wziąć da, to nazywa się handel... Kradzież jest o tyle głupsza że zadawałniam się musi jednym tylko zyskiem, często niebezpiecznym, podczas kiedy handel dopuszcza zysk podwójny i bez ryzyka...

W takiej to atmosferze moralnej wzrastałem i roz-

wijałem się, pozostawiony do pewnego stopnia sam sobie, bez innego przewodnika, jak codzienny przykład moich rodziców. W małym handlu, dzieci są najczęściej, pozostawione same sobie. Niema czasu zajmować się ich krztaczeniem. Wychowują się jak mogą, według ich natury i wpływów szkodliwych tego środowiska, ogólnie mówiąc obniżającego i ograniczonego. Nagle i zupełnie nieprzymuszony wnosić zacząłem swoją własną część naśladownictwa czy wyobraźni w rodzinie szachrajstwa. Poczynając od dziesiątego roku nie miałem innych pomysłów życiowych, jak kradzież, i byłem, och! bardzo szczerze zapewniam was — przekonany że „pakowanie ludzi“ stanowiło jedyną podstawę wszystkich stosunków społecznych.

Gimnazjum zdecydowało o dziwnym i krętym kierunku, jaki nadałem swemu życiu, bo tam to właśnie poznałem sławnego ministra Eugenjusza Mortain, który później stać się miał moim przyjacielem.

Syn kupca win, ułożony do polityki, jak ja do handlu, przez swego ojca, który był głównym agentem wyborczym okręgu, wice-prezydentem komitetów gambetowskich, fundatorem różnych lig stowarzyszeń odpornych i syndykatów zawodowych, Eugenjusz od dzieciństwa piastował w sobie duszę „prawdziwego męża stanu“.

Chociaż stypendysta, odrazu zaimponował nam widoczną wyższością w czelności i braku delikatności i także pewną manierą wymowy uroczystej i pustej, która budziła nasze porywy entuzjazmu. Prócz tego,

płacić jeszcze cośkolwiek, jedynie kosztem krwi i ciała. To też Partja Pracy będzie stawiała opór, za pomocą wszelkich dostępnych jej środków, każdemu projektowi, który będzie zmierzał do ustanowienia wkładek robotniczych. Żądamy emerytur jako prawa obywatela. Żądamy, aby pieniądze na to płynęły z podatków ogólnych, nie zaś z jakiegokolwiek źródła specjalnego<sup>4</sup>. Poseł robotniczy Henderson zapewnił w imieniu Partji Pracy, że stronnictwo oprze się również w parlamencie wszelkim próbom, zmierzającym ku stworzeniu funduszu emerytalnego za pomocą podatków pośrednich, nakładanych na przedmioty użytku codziennego. Wreszcie konferencja powzięła uchwałę, żądając wprowadzenia w życie emerytur robotniczych, bez przyczyniania się pracowników do stworzenia kapitału emerytalnego, oraz określającą wiek inwalidów pracy na rok 60 życia.

Kongres właściwy rozpoczął się d. 20 stycznia od przemówienia przewodniczącego, metalowca Hudsona, deputowanego z Newcastle. Mówca wskazał przedewszystkiem postęp w rozwoju partji pracy od roku ubiegłego (r. 1906 — 261 organizacji, obejmujące 998 tysięcy członków), r. 1907 — 276 organizacji, 1,072,413 członków; oraz zdał sprawę z działalności grupy pracy w parlamencie. Poza to, wypowiedział się za koniecznością walki wytężonej przeciw Izbie Lordów, stanowiącej stałą przeszkodę dla wszelkich reform demokratycznych. Deputowany Shackleton do obrazu powyższego dodał niektóre szczegóły uzupełniające. Wykazał mianowicie, że gdy rozwój trade-unions będzie szedł dalej tą samą drogą, to na wyborach następnych do parlamentu partji pracy, do której w przyszłości najbliższej, zgodnie z rezultatami referendum, przyłączy się potężn, bo 400 tysięcy członków liczący związek górników, zyska około 100 miejsc.

Ale, jak powiedzieliśmy wyżej, interes główny zjazdu tegorocznego przedstawiają uchwały, określające stosunek trade-unions i Niezależnej partji Pracy do socjalizmu. Już drugiego dnia zjazdu demokracja socjalna angielska, idąc wzorem lat dawnych, zgłosiła przez usta Atkinsona, przedstawiciela związku robotników, zatrudnionych w fabrykach tapet, rezolucję zmierzającą do nadania Partji Pracy charakteru wyraźnie socjalistycznego.

po ojcu posiadał manję korzystną i podbijającą organizowania. W przeciągu kilku tygodni zorganizował bardzo prędko kolegum w różne stowarzyszenia i podstowarzyszenia, w komitety i pod-komitety, których wybierał się sam jednocześnie prezesem, sekretarzem i skarbnikiem. Było stowarzyszenie gry w piłkę, frygę, maszerowania, komitet trapezu, liga trapezistów, syndykat wyszczigów w workach, etc. Każdy z członków tych różnych stowarzyszeń obowiązany był wnosić do kasy głównej czyli do kieszeni naszego towarzysza składkę miesięczną w ilości pięciu su, która to składka między innymi korzyściami zawierała w sobie abonament na pismo kwartalne, redagowane przez Eugenjusza Mortain dla propagandy idej i obrony interesów tych licznych stowarzyszeń „samorządnych i solidarnych“, jak sam głosił.

Złe instynkty, które nam obu były wspólne i również podobne apetyty zbliżyły nas zaraz i zrobiły z naszego zrozumienia się ścisły związek dla chciwej i stalej eksploatacji naszych kolegów, dumnych z należenia do syndykatów... Zrozumiałem za to wkrótce, że w spółce tej nie byłem silniejszym; ale właśnie z racji poznania tego faktu, jeszcze mocniej uczepiłem się kariery mego ambitnego towarzysza. Pomimo nierównego podziału, miałem zawsze zapewniony zbiór pozostawionych okrucich... One wystarczały mi wówczas. Niestety! miałem jednak zawsze tylko okrucich ciastek, które pochłaniał mój przyjaciel.

Spotkałem później znów Eugenjusza w trudnej

Wniosek Atkinsona został poparty przez przedstawiciela związku pracowników stali lanej Davisa, przez Wictora Graysona, członka Izby Gmin, oraz przez Quelcha, który reprezentował w Hull związek syndykatów londyńskich (*Trade-Council of London*). Quelch zauważył między innymi, że przyjęcie rezolucji podobnej będzie jedynie stwierdzeniem istotnego stanu rzeczy; skoro bowiem bierze się udział oficjalny w międzynarodowych zjazdach socjalistycznych, to tem samem przyznaje się do wyznawania doktryn socjalistycznych; nie można zaś być socjalistą na lądzie stałym i nie-socjalistą na wyspach wielkobrajskich.

Pomimo tej obrony, wniosek, jak to ma miejsce każdego roku, upadł jako „za ciasny“, zbyt zwięzający granice doktryny, której są wierne trade-unions. Co jest najciekawsze, to to, że rezolucję zwalczyli sami socjaliści, jak Bruce Glasier, przedstawiciel Niezależnej Partji Robotniczej i Pete Currau, znany działacz socjalistyczny i związkowy, członek Izby Gmin. Nie należy rozbijać jedności ruchu, mówił ten ostatni; w trade-unions spotykają się stale socjaliści i nie-socjaliści, i dzięki ewolucji, ci ostatni coraz bardziej zbliżają się do pierwszych.

Jeśli upadł wniosek Atkinsona, zmierzający ku zmianie samej ustawy partyjnej, to nie upadła wszakże tendencja do samego zdeklarowania swego stanowiska klasowego. Wniosek w tym duchu przedłożył zjazdowi następnego dnia (22 stycznia) jeden z głównych przedstawicieli słynnego związku *Amalgamated Association* mechaników Stephenson.

Pomimo oporu, wniosek Stephensona przeszedł 314 tys. głosów przeciw 469 tysiącom. Nie bez pewnej melancholji konstatują to pisma angielskie i francuskie; niektóre z nich liczą tylko na to, że przyjęcie wniosku przez kongres wywoła rozłam w szeregach partji Pracy. Jak się zdaje, przewidywania te nie sprawdzą się. Sytuację polityczną, wypływającą z uznania oficjalnego doktryn klasowych przez trade-unions określił dotąd najlepiej przywódca konserwatystów angielskich Balfour w mowie wypowiedzianej w Stowarzyszeniu Konserwatywnem w Londynie nazajutrz po zjeździe w Hull. „Partja Pracy, — powiedział między innymi — lub przynajmniej jej część, wywiesiła sztandar czerwony. Sądzę,

i bolesnej chwili mego życia. Z powodu ciągłego „robienia ludziom kawałów“, ojciec mój sam skończył na tem, że jego „wpakowano“ i to wcale nie na żarty, jak tego spodziewał się po swoich klientach. Nieszczęśliwa dostawa, która zdaje się zatrąla całe koszary, była przyczyną tej oplakanej awantury, która uwieńczyła kompletną ruinę naszego domu, założonego w r. 1794. Mój ojciec byłby może przeżył utratę honoru, ponieważ znał wyrozumiałość swojej epoki, nie mógł jednak przeżyć utraty majątku. Jednego pięknego wieczoru atak apoplektyczny zabił go. Umarł pozostawiwszy nas, moją matkę i mnie bez środków do życia.

Nie mogąc już więcej na nikogo liczyć, zmuszony byłem wyrabiać się sam i wyrywając się z objęć matczynych pomknąłem do Paryża, gdzie Eugenjusz Mortain przyjął mnie jak najprzychylniej.

Ten wznosił się stopniowo ciągle. Dzięki protekcjom parlamentarnym zreszczenie wyzyskanym, giętkości swej natury i absolutnemu brakowi skrupułów, zmusił do mówienia o sobie z wyróżnieniem w prasie, w polityce i w finansach. Odrazu użył mnie do brudnych interesów, i nie omieszkałem i ja także, żyjąc ciągle w jego cieniu, korzystać trochę z jego sławy, której jednak nie wyzyskałem tak, jak to powinienem był uczynić. Ale wytrwałości w złem brakowało mi zawsze. Nie dlatego, żebym odczuwał spóźnione skrupuły sumienia, wyrzuty, przelotne pragnienia uczciwości; jest we mnie fantazja djabelska, nie dająca mi spokoju i niewytłumaczona przewrotność, które zmuszają mnie nagle, bez wi-

że odtąd w sytuacji politycznej naszego kraju pozostaje mało miejsca dla liberałów na dawną modłę, którzy w swoim czasie oddali wielkie usługi państwu. Stworzyli oni siłę potężną podczas okresu przejściowego, lecz bieg wypadków zniósł w istocie wszelkie różnice poglądów, różnice, które być może nigdy nie były znaczne, między niemi a partją unionistyczną (konserwatywną), do której my należymy. Idziemy teraz ku przetworzeniu partji politycznych, wskutek którego z jednej strony znajdzie się stronnictwo konserwatywne, tworzące element zasadniczy, lecz nie jedyny, a nasi przyjaciele-socjaliści, którzy co tylko wywiesili swój sztandar, utworzą bez wątpienia siłę bojującą — z drugiej strony. Pomiedzy temi dwoma ideałami ustroju społecznego, które są reprezentowane przez te dwa stronnictwa, wywiąże się wielka walka przysięści“. Słowa te są znamienne. Trudno scharakteryzować w kilku zdaniach lepiej bankructwo liberalizmu mieszczańskiego.

Po za tem dwie jeszcze uchwały zjazdu przedstawiają interes bardziej ogólny. Zjazd wypowiedział się przeciw rozciągnięciu dzisiejszego prawa wyborczego na kobiety, ile że prawo wyborcze angielskie, jako nie powszechne i uwzględniające przeważnie interesa posiadaczy, przyniosłoby w ten sposób przedewszystkiem korzyść wrogom klasy robotniczej; natomiast uznał za konieczną walkę o powszechne prawo wyborcze dla wszystkich osób dojrzałych, bez różnicy płci.

Pozatem w odpowiedzi na insynuacje prasy burżuazyjnej, starającej się przedstawić *Labour Party*, jako wroga rodziny, nieszanującego niczyich wierzeń, zjazd powziął długą i szeroko uzasadnioną rezolucję, uznającą religję za rzecz prywatną. Jeśli zważymy, że religijność jest cechą wybitną charakteru anglo-saskiego, że zarzut niereligijności do czasów niedawnych był bronią straszliwą w rękach nieprzyjaciół, dojsć będziemy musieli do wniosku, że rozwój umysłowy klasy robotniczej angielskiej w kierunku wyzwolenia od dogmatów zaszedł dość daleko.

Śluz



docznej przyczyny porzucić interesa jaknajlepiej prowadzone, rozluźnić palce jaknajsilniej splecione koło szyi ściśniętych. Z zaletami praktycznymi pierwszego rzędu, z rozumieniem przenikliwym życia, śmiałością pragnieniem wprost niemożliwych i z wyjątkowo szybkim realizowaniem ich nie mam wytrzymałości koniecznej dla człowieka czynu. Może łajdak, jakim jestem, ukrywa zbląkanego poetę?... A może mistyfikatora, który zabawia się mistyfikowaniem samego siebie?...

Jednakże w przewidywaniu przyszłości i czując, że nastanie ten dzień fatalny, w którym mój przyjaciel Eugenjusz będzie chciał mnie się pozbyć, mnie, który reprezentowałem dla niego ustawicznie krępującą przeszłość, miałem sposobność skompromitowania go w nieprzyjemnych aferach i przezorność zachowania niezbitych tego dowodów pod grozą upadku, Eugenjusz musiał mię za sobą ciągnąć, jak kulę u nogi.

W oczekiwaniu najwyższych honorów w jakie popychał go prąd błotnisty polityki, jaki był charakter jego intryg i wybór jego zajęć?

Eugenjusz miał oficjalną metrese. Nazywała się ona wtedy hrabina Borska. Niezbyt młoda, ale jeszcze ładna i pomyślna, czasem Polka, czasem Rosjanka, często Austryjaczka, uchodziła naturalnie za niemieckiego szpiega. Dlatego też salon jej był odwiedzany przez naszych najszlachetniejszych mężów stanu. Robiono tam dużo polityki i poczynano razem z licznymi flirtami, dużo także interesów powożnych i podejrzanych. Pomiedzy

## ROK POLITYCZNY.

### WŁOCHY.

Włochy zwróciły na siebie uwagę świata już na początku roku ubiegłego nieporównanym stanem swoich finansów: budżet państwowy został zamknięty nadwyżką dochodów nad rozchodami w sumie 100 milionów franków. W podobnym szczęśliwym położeniu nie znajduje się żadne państwo europejskie. Rzecz jasna, pomysłowość tę zawdzięczają Włochy wyjątkowemu rozkwitowi przemysłu i rolnictwa w latach ostatnich i wzrostowi oszczędności w masach. Kasy oszczędnościowe wykazały, pomimo olbrzymiej drożyzny przedmiotów spożycia, niebywałą dotychczas sumę wkładów. Owóż właśnie ten czynnik przemysłu natchnął burżuazję włoską nowym kursem politycznym. Poznała ona cenę kapitału i wartość siły roboczej i postanowiła zerwać z dotychczasową polityką sentymentalizmu liberalnego i zapoczątkować epokę polityki interesów. W pewnym stopniu należy ten zwrot przypisać wpływowi ogólnoeuropejskiej reakcji, ale niemniej nie wykazałby on takiego napięcia, gdyby spotęgowany ruch przemysłowy nie wymagał wyjątkowych środków ku obronie jego.

Do objawów tego nowego kierunku w polityce burżuazyjnych Włoch należy zaliczyć w pierwszym rzędzie prawo skierowane przeciwko wolności koalicji pracowników kolejowych i walka z organizacją robotniczą zapomocą środków zdecydowanych i brutalnych; dalej, politykę Włoch wobec Watykanu. Im bardziej radykalizują się pod tym względem masy ludowe, tem bardziej lgnie do Ojca świętego burżuazja. Skandale klasztorne we Włoszech wywołały silny odruch antyklerykalny; katolicy tracą placówkę za placówką; ostatnio municypalitet Wiecznego Miasta zdobyty został przez stronnictwa demokratyczne i socjalistyczne i burmistrzem Rzymu został frankmason i żyd z pochodzenia; w całych Włoszech szerzą się wśród religijnie usposobionych warstw prądy modernistyczne i antipapieskie. I oto w takiej chwili czyni rząd włoski Watykanowi cały szereg ustępstw i nawiązuje starganą przed laty nić stosunków przyjaznych; wywiera presję

gośćmi najbardziej częstymi tego salonu zauważyć można było wschodniego finansiste, barona K..., człowieka spokojnego, z twarzą martwego srebra, oczami blademi, który wstrząsał giełdę swemi groźnymi operacjami. Wiedziano, lub conajmniej mówiono sobie, że pod tą maską milczącą i nieprzenikloną, działało jedno z najsilniejszych w Europie mocarstw. Było to pewnie czyste przypuszczenie romantyczne, gdyż w tych środowiskach zepsutych nigdy niewiadomo co najwięcej podziwiać trzeba z ich zepsucia lub z ich lekkomyślności. Cokolwiekby było, hrabina Borska i mój przyjaciel Eugenjusz Mortain pragnęli gorąco wplatać się w grę tajemniczego barona, o tyle więcej, że tenże odpowiadał na dyskretne ale wyrazne wyróżnienia równie wyraźnym i dyskretnym chłodem. Sądzę nawet, że chłód doszedł aż do dania złośliwej rady, z której wypłynęła dla naszych przyjaciół rozpaczliwa strata. Wtedy umyślili oni rzucić na opornego barona jedną bardzo piękną kobietę, przyjaciółkę serdeczną domu i jednocześnie rzucić mnie na tę przesliczną kobietę, która przygotowana przez nich, była zupełnie usposobiona przychylnie nas przyjąć, bankiera w celach poważnych, a mnie dla przyjemności. Plan ich był prosty i zrozumiałem go od pierwszej chwili: wprowadzić mnie na miejsce i tam, ja przez kobietę, a oni przezemnie, stawali się panami tajemnic barona, wydanych w chwilach słodkiego zapomnienia!... To było, co nazwać można było polityką centralizacji. Niestety! demon przewrotności, w chwili decydującej, w której powinienem był działać,

na gminę w celu wprowadzenia w szkołach gminnych nauki religji, wnosi urzędownie do szkół usunięty stamtąd przez zarządy socjalistyczne krucyfiks, wreszcie deleguje kapele wojskowe na uroczystości kościelne — słowem podkreśla solidarność państwa i kościoła. Jest to niewątpliwie dobrze zrozumiana polityka interesów — zagrożonemu przez nacisk proletariatu kapitałowi może kaściół oddać poważną przysługę.

Organizacja proletariatu nie wywiązała się ze swego zadania wskazanego mu przez powyższy rozwój stosunków politycznych i społecznych. Długoletni zacięty spór pomiędzy frakcją syndykalistyczną a parlamentarną został doprowadzony do ostatecznych granic i zakończył się wystąpieniem syndykalistów z partji. Spowodowało to nietylko zaostrzenie stosunków i szkodliwy rozłam w szeregach proletariatu, ale nadto pozbawiło partję wybitnych sił fizycznych i duchowych, wśród nich Enrico Leone, który zasłużył się pewną poświęcenia działalnością, jest wprost nieodżałowanym.

Z wybitnych wystąpień organizacji należy wyróżnić powszechny strajk medjołański wywołany okrucieństwem karabinierów, którzy bez powodu strzelali do tłumu. Proletariat zyskał tu całkowite zadośćuczynienie, ale niemniej wykazało to wystąpienie obosieczność takiej broni, jak strajk powszechny, który wyczerpuje na dłuższy czas siły organizacji; bo oto gdy w kilka tygodni potem na porządku dziennym stało prawo skierowane przeciw kolejarzom, protest masowy był już niemożliwy i organizacje po głębszem zastanowieniu się musiały zaniechać powtórnego strajku powszechnego.

Znakomita konjunktura przyniosła dla proletariatu włoskiego częściowe polepszenie bytu (z 1,417 strajków z ilością strajkujących 405,418, zakończyło się zwycięstwem 1,004, przegraną — 111), pozbawiało niektóre podatki pośrednie (nafta, cukier) i prawodawcze uregulowanie w pewnych gałęziach pracy. Obecnie napływ emigrantów amerykańskich grozi utratą wszystkich wywalczonych zdobyczy.

#### BELGJA.

Rok ubiegły w Belgji był rokiem przesilenia politycznego. Stara walka klerykałów z demokracją mie-

chciał, żeby stało się inaczej i żeby ten piękny projekt poronionym został bez elegancji nawet. Podczas obiadu, który miał zacieśnić ten bardzo paryski związek, zachowałem się względem młodej kobiety tak ordynarnie, że ta, cała we łzach, ze wstydem i złością skandalicznie opuściła salon i wróciła do siebie, jako wdowa po naszych obu miłościach.

Uczta została bardzo skrócona... Eugenjusz odwiózł mnie powozem. Jechaliśmy przez pola Elizejskie w tragicznym milczeniu.

— Gdzie chcesz, żeby cię wysadził — powiedział mi ten wielki człowiek, kiedy okrążyliśmy róg ulicy Royale.

— Przed kawiarnią... na bulwarze... odpowiedziałem szyderczo... Pilno mi odetchnąć nieco świeżem powietrzem, w towarzystwie uczciwych ludzi...

I, nagle, z gościem zniechęcenia przyjaciel mój poklepał mnie po kolanach i oh! będzie mi całe życie stać przed oczami złowrogi wyraz jego ust i nienawiści pełne spojrzenie — westchnął:

— No!... No!... Nigdy z ciebie nic zrobić się nie da!...

Miał rację... I, ten raz jeszcze, nie mogę mu zarzucić, żeby to było z jego winy...

Eugenjusz Mortain należał do tej szkoły polityków, którą pod sławną nazwą oportunistów, rzucił Gambetta na Francję, jak zgraję zgłodniałych zwierząt drapieżnych. Ambicja jego szukała władzy dla uciech materialnych, których ona dostarcza i dla pieniędzy, które tak żęczni jak oni czerpać unieją ze źródeł błota.

szczańską i socjalistyczną o sprawy ustroju państwowe i kultury narodowej ustąpiła na plan drugi częściowo wobec zaostrzonej walki ekonomicznej proletariatu, częściowo zaś wobec kwestji przyłączenia Kongo. Ta ostatnia kwestja zdołała nawet do tego stopnia rozpalic namiętności, że przyćmiła wszystkie inne, nawet zatarg społeczny.

Rozdrobnienie partji mieszczkańskich dało niespodziewanie w ręce rządu królewskiego niemal nieograniczoną władzę i wzorowa konstytucja belgijska zamieniła się nagle w ustrój niemal absolutystyczny. Niemniej niedaje się sprawa przyłączenia Kongo załatwić. Król Leopold jest wzorowym kapitalistą, natomiast zupełnie nie potrafi zachować powagi swego majestatu królewskiego. Jego wesołe życie paryskie stało się przedmiotem anegdotek kalendarzykowych, a ostatnie jego małżeństwo „z lewej ręki“ z baronową Vaughan, urągające mieszczkańskiej moralności Belgów, pozbawiło go popularności i ułatwiło sprawę opozycji. Poza to, proces króla o spadek zmarłej królowej wykazał upodobanie króla do wątpliwej wartości interesów i nakazał większą oględność w sprawie Kongo, będącej już zwykłą transakcją handlową, wyróżniającą się jedynie rozmiarami i ilością urzędników, chodzi bowiem o wciągnięcie do interesu całego ludu belgijskiego, któremu nawiasem powiedziawszy Kongo potrzebne jest jak dziura w moście. Ale rząd królewski potrafi załatwiać interesa; to też kursuje po Belgji niezliczone mnóstwo broszur i pism ulotnych obiecujących ludowi belgijskiemu złote góry skoro tylko zgodzi się na nabycie kolonii Kongo. W tej chwili sytuacja przedstawia się następująco: Król nie ustępuje, w izbie nie może się utworzyć żadna większość, ani opozycyjna, ani rządowa, wybory się zbliżają. Rezultat tego przesilenia będzie widoczny dopiero po wyborach.

Organizacja robotnicza w Belgji zdobyła kilka nowych mandatów w zarządzie gminnym, a w niektórych gminach zdobyła większość decydującą. Wszakże za zwycięstwo to zapłaciła poparciem liberałów w walce z klerykałami, przyczem liberałowie potrafili wyciągnąć z sojuszu wyborczego korzyści bez porównania większe.

*Almar.*

Nie wiem zresztą dlaczego jednemu Gambecie robią historyczny honor urzędzenia i rozrzucenia tej psiej strawy, którą rozchwytyują jeszcze pomimo wszystkich Panam. Prawda, Gambetta lubił zepsucie, tkwił w tym napuszonym demokracie rozpustnik, albo prędzej dyletant rozpusty, który lubował się w zapachu zepsucia ludzkiego; ale przyznać należy, na jego obrazę i ku ich sławie, tych przyjaciół, jakimi się otaczał i których przypadek, więcej jeszcze niż wyrozumowany wybór, przywiązał do jego krótkiej kariery, że byli dość silni, żeby rzucić się samym na wieczną zdobycz, gdzie tyle już szcęk wpiło swe wściekle zęby.

Przed wejściem do parlamentu, Eugenjusz Mortain, przeszedł wszystkie rzemiosła, — nawet najniższe, — przez wszystkie niziny — nawet najciemniejsze — dzienikarstwa. Nie zawsze wybiera się swoje debiuty, bierze się je często tam, gdzie się znajdują... Gorące i szybkie — a jednak z rozmysłem było jego wejście w życie paryskie, rozumiem tu to życie, które idzie z biur redakcyjnych do parlamentu, przechodząc przez prefekturę policji. Trawiony potrzebami bezwzględności i ujmującymi apetytami brał wszystko: nie było wtedy znacniejszego szantażu, lub brudnej sprawy, której by nasz dzielny Eugenjusz, bodaj do pewnego stopnia nie był duszą sekretną i namiętną. Miał ten rzut genialny połączenia w syndykat większej części prasy, żeby prowadzić dobrze te rozległe operacje.

*(C. d. n.).*

JANUSZ KORCZAK.

## S Z K O Ł A Ż Y C I A .

## NOWY UCZEŃ.

Na kolonji uczy się wychowaniec: myć, ubierać, słać łóżko, czyścić ubranie i obuwie, usługiwać sobie przy stole, poznaje plan szkoły życia, i czytać. Wraz z planem szkoły otrzymuje najpowierzchniejszy zarys tego, co czyni każdy z jej wydziałów. Nie jest to nauką martwą z rysunków i modeli: kolonja nasza jest budowana i prowadzona na wzór szkoły życia; i tu jest biblioteka, warsztaty, ferma, szpital; brak zaledwie paru wydziałów, i jeśli mówi się o nich na odległość, toć wychowaniec wie, że zobaczy je za dwa tygodnie, dzień-sięć dni, za tydzień, jutro.

Przeniesiony z kolonji, nowy uczeń otrzymuje krzesło w jadalni i łóżko z szafką w sypialni. Wraz z przewodnikiem idzie do klasy, gdzie słyszy dalszy ciąg wykładu, przerwano go wczoraj na wsi: o podziale miasta na rewiry, ulicach, numeracji domów i mieszkań. Dziś jednak dowiaduje się również, jaki będzie plan dwóch dni najbliższych, — dowiaduje się, jaki ma objąć urząd, dlaczego i na jak długo, co zwiędzi dziś w samej szkole i poza szkołą w mieście.

Dziś jeszcze otrzyma urząd w internacie; ma wykonać pewną niewielką ilość czynności niższego porządku, a więc prostych, mało odpowiedzialnych i łatwo kontrolowanych. Najkrótszy termin odpowiada pięciu dniom, licząc po jednej godzinie dziennie. Termin minimalny wzrasta w miarę tego, jak uczeń dobrowolnie zobowiązuje się do czynności, coraz bardziej złożonych i odpowiedzialnych.

Poznawszy internat powierzchownie (znany mu już z kolonji), poznawszy dokładnie jadalnię i stołownię, poznawszy plan dnia dzisiejszego, — uczeń udaje się na swój dyżur.

Ma więc przez godzinę dozorować korytarz internatu na piętrze klas wykładowych. Tu spotyka towarzysza, który dając mu objaśnienia, jednocześnie przekazuje mu swój urząd.

— Oto klucz od schowanka, gdzie znajdują się: przyrząd do zwilżania i zamiatania podłogi, ścierka do umywalni, ręczniki, tabliczki wykładowe i t. d. Na drzwiach jest karta ze spisem przedmiotów i wyszczególnieniem miejsca każdego z nich.

Oto spis czynności, które w ciągu godziny ma wykonać:

- 1) zwilżyć i zamieść korytarz,
- 2) wytrzeć umywalnię i krany,
- 3) zmienić ręczniki,
- 4) zmienić tabliczki na drzwiach sal wykładowych,
- 5) otworzyć sale na trzy minuty przed rozpoczęciem wykładu,
- 6) przewietrzyć je w ciągu minut X (stosownie do pory roku i t. d.)
- 7) przekazać dyżur następcy, donosząc mu o każdym uszkodzeniu.

Teraz przewodnik porucza go członkowi komisji wywiadowczej. Uczeń idzie z nim poza obręb szkoły i uczy się w drodze praktycznie sztuki odszukiwania adresów. Odwiedzają dwie lub trzy rodziny dla zebrania informacji; uczeń ciekawie przysłuchuje się dwóm rozmowom: wychowanka szkoły życia — z życiem.

Tegoż dnia zwiedza część wydziałów szkoły życia, — wieczorem obecny jest na przedstawieniu, — by później zdać sprawę z pierwszego czynnie spędzonego dnia w nowym środowisku...

Nie obawiajcie się, że dajemy zbyt wiele naraz wrażeń: on ich ma więcej stokroć, bawiąc się w indjan lub czytając bajkę o czarnoksiężniku, lub słuchając

o stworzeniu świata na lekcji religii. Nie obawiajcie się również, że poczuje się osamotniony i nieśmielony w nowym środowisku: zna je on z kolonji, a wreszcie spotyka się na gruncie wspólnych interesów z towarzyszami, stojącymi na równym poziomie intelektualnym, stojących wyżej poznaje, towarzysząc im biernie, przypatrując się ich pracy...

Dzień jutrzejszy tem różnić się będzie od dzisiejszego, że dyżur na korytarzu odbędzie samodzielnie i, w razie życzenia, obejmie drugą czynność, czy w sypialni, czy w kuchni, czy stołowni internatu.

Piątego dnia nowy uczeń występuje już w roli instruktora, zdając pierwszą swą czynność nowemu towarzyszowi. W ciągu tych dni pięciu poznał i fermę i warsztaty, poznał wiele różnych pól pracy, widział cały szereg czynności, wykonywanych przez towarzyszy i ma niejasne poczucie, że tu lub tam chciałby raz jeszcze powrócić, by najdokładniej się raz jeszcze przyjrzeć i rozpytać. lub może samemu zacząć, — spróbować.

— Co to jest? Do czego to służy? Dlaczego i po co?

Na każde z tych pytań otrzymuje krótką i jasną odpowiedź człowieka, który wie, zna, bo sam to robi, a nie słyszał lub czytał w książkach. I dowiaduje się jaką musi obrać drogę i ile przejść tej drogi, by mógł samemu stanąć przy pracy, która go nęci.

I powoli, ostrożnie zobowiązuje się do wykonywania tej lub innej czynności. Powoli, bo regulamin ogranicza ilość wybieranych naraz urzędów, a ostrożnie, bo doświadczenie uczy młodego pracownika, że nie należy ulegać pierwszemu złudnemu wrażeniu, które szybko znika, a pozostaje zobowiązanie.

Jaka szkoła uczyła tej najważniejszej, najistotniejszej prawdy życia, że za drobne niedopatrzenie, uniesienie chwilowe — płaci się latami, dziesiątkami lat cierpień; jaka szkoła powoli i systematycznie uczyła tego?...

Nad każdym uczniem czuwa bacznie myśl lekarza-pedagoga. Daję diagnozę duchowej i fizycznej istoty wychowanka, postawioną na kolonji, dopełniają tu sprawozdaniaienne jego samego i tych wszystkich, którzy mu w ciągu dnia towarzyszą. Niema potrzeby spieszyć się z narzucaniem mu rad i wskazówek, — niech błądzi i poszukuje; tylko czujnie śledzić należy, aby w chwili stanowczej przyjąć mu z pomocą.

Doświadczenie nauczyło nas, że zrazu co dni dzień-sięć, a później co dni pięć wychowaniec ma odwiedzać lekarza, jakkolwiek wprost odwrotnie sądziliśmy i czyniliśmy w pierwszych latach istnienia szkoły.

Z dnia na dzień, coraz lepiej rozpatruje się uczeń w tem, co go otacza, wrasta w nowe środowisko, wyzwala się z pod opieki swego kierownika, którego zastępuje teraz cały szereg przewodników-specjalistów z różnych wydziałów szkoły. Tak powoli wypełnia się plan dnia ucznia szkoły życia, gdzie z widza rychło przetwarza się w pracownika, ze słuchacza w nauczyciela, bo rola bierna musi go szybko znużyć i zbudzić chęć do spróbowania własnych sił.

Ma teraz do wyboru dwie drogi: albo związać się na długi przeciąg czasu z czynnością niższego rzędu, albo jaknajszybciej zdobyć wiadomości, potrzebne do spełniania wyższych czynności.

I dlatego, mimo że niema u nas przymusu, nauka pisania, ortografji, kaligrafji i rachunków — zajmuje równie doniosłe miejsce, jak się to dzieje we wszystkich szkołach, — tylko że dzieje się to nieskończenie szybciej i rozumniej. I dlatego ciekawe nieobowiązkowe wykłady tak zwane ogólno-kształcające, cieszą się powodzeniem, dając wypoczynek po pracy.

Są i być muszą umysły mniej i więcej wartościowe, ale nikt pierwszych nie upokarza ani dręczy, a drugich nie deprawuje podziwami i nagrodami: Każdy czyni to, do czego czuje się zdolny — i sumiennie wykonywając swą pracę, równem cieszy się uznaniem.

Nawet gdybyśmy uwierzyli temu oczywistemu kłamstwu, że dzieci proletariatu są jednostkami ducho-

wo mniej wartościowemi od dzieci burżuazji, — to i wówczas jeszcze trucie ich po suterynach i głodzenie było by zbrodnią. A tak przecież się dzieje.

Dzieci naszej niskoły — to dzieci ludu pracującego, a ileż dały umysłów świetnych, bogatych, doskonałych...

Dziennik, wydawany przez szkołę, zawiera ogłoszenia o wszystkich wakujących urzędach i krótkie informacje o każdym z tych urzędów. Dalej ma tam uczeń codziennie wiadomości o tem, co i gdzie zamierzono wyklądać, jakie dziś odbędą się wykłady i zebra- nia, — i zawczasu może plan dnia ułożyć.

Niema w szkole naszej przestępstw ani wykroczeń, bo tylko zdrowe dzieci przesyłane tu są z kolonji, wszystkie potrzeby tych zdrowych dzieci szkoła zaspokaja, daje warunki, sprzyjające ich normalnemu rozwojowi, nienakłada żadnych przymusów, wysłuchuje każde życzenie uważnie i stosuje się doń, daje pracę po- nętną, urozmaiconą, rozrywkę zdrową. Sąd naszej szko- ły rozpatruje jeden tylko rodzaj spraw: drobnych nie- porozumień między uczniami, i to — młodszych tylko i to rzadko. Jedyłą karą jest żądanie, by winny prze- prosił skarżącego lub usunął się na czas pewien ze wspólnej placówki pracy. Jednakże nigdy do tego nie dochodzi, — sprzeczka okazuje się nieporozumie- niem, które sąd wyjaśnia.

I tak złożona olbrzymia machina, toczy się rów- no naprzód, bez wstrząśnień, bez zbroczeń — co za cu- downa przepowiednia dla przyszłości wolnej, wyzwolo- nej, radosnej ludzkości!

(C. d. n.)

OTTO BAUER.

## ZAGADNIENIE NARODOWOSCI.

(Ciąg dalszy)

### ROZWÓJ ZASADY NARODOWEJ.

Przechodzimy tedy do zbadania istnienia i zachowania istniejących państw narodowościowych, które dotychczas zwycięsko opierały się burzącemu wpływowi zasady narodowej. Spotykamy się tu z zagadnieniem a u t o n o m j i, będącej urzeczywi- stnieniem zasady narodowej wewnątrz państwa. Gdy wpływ zasady narodowej nie jest dostatecznie silny, aby zburzyć państwo narodowościowe i wnieść na jego miejscu samodzielne państwo narodowe, przejawia się zasada narodowa w istniejącym pań- stwie narodowościowym w postaci ustroju politycz- nego, dającego każdemu narodowi względną samo- dzielność. Poznaliśmy dotychczas zasadę narodową, jako czynnik konstrukcyjny państwa, obecnie wystę- puje ona jako reguła ustroju politycznego.

Wypada porównać dwa te czynniki zasady na- rodowej. Jako podstawa państwa, zasada narodo- wa przekazuje narodowi wszystkie środki władzy państwowej, jako reguła ustroju politycznego zaś pozbawia go ona tych środków. Wprawdzie i auto- nomja daje narodowi zabezpieczoną dziedzinę wła- dzy, która bezpośrednio spoczywa na ustroju praw- nym, pośrednio zaś, na zabezpieczającej wszelki ustrój prawny władzy państwowej; wprawdzie mo- że ten ustrój prawny zapomocą systemu zarządu demokratycznego ochronić naród od zamachów pań- stwa w ten sposób, aby państwo nie mogło pozba- wić narodu przekazanej mu dziedziny władzy, nie zburzywszy własnego zarządu — własnego bytu. Wszakże nie daje autonomja narodowi własnego bytu gospodarczego, owszem czyni go częścią więk-

szego gospodarstwa państwowego; nie daje mu możności swobodnego rozporządzania rozwojem swe- go gospodarstwa, stanowiącego podstawę dalszego rozwoju kultury narodowej — nie daje tego nawet w takiej mierze, w jakiej wogóle jest to możliwe w ustroju, opartym na własności prywatnej narzędzi pracy; nie daje autonomja narodowi również wła- dzy zewnętrznej — siły wojskowej, a więc ostatecz- nej rękojmi trwałego bytu narodowego. To też auto- nomja narodowa w państwie narodowościowym za- stępuje w sposób nader niedostateczny państwo na- rodowe.

Pod innym względem wszakże posiada auto- nomja narodowa w państwie narodowościowym przewagę nad państwem narodowym. Państwo na- rodowe musi obejmować terytorjum, mogące stano- wić mniej więcej samodzielny, sobie wystarczający teren gospodarczy i strategicznie zdolne bronić się przed najazdem. Nie może ono przeto przeprowa- dzić całkowicie zasady narodowej, musi upodwład- nić sobie drobne odłamy obcych narodów, odłamy własnego narodu zaś pozostawić pod panowaniem obcym. Wszystkie te ograniczenia nie istnieją dla autonomji narodowej w państwie narodowościowym, może ona bowiem zakreślić teren swoich wpływów, nie zważając na jedność gospodarczą i strategiczną; może ona zgodnie z zasadą indywidualną, włączyć do siebie odłamy swego narodu, rozsiane jako mniej- szości narodowościowe na terenach ob- cych; \*) może dbać o potrzeby narodowo-kultural- ne całego narodu. Z tego wynika, iż zasada naro- dowa może być przeprowadzona z daleko większą ścisłością jako reguła ustroju politycznego niż jako podstawa budowy państwowej.

W jakim kierunku zdąża jednak rozwój dzie- jowy? Czy zachowa on państwo narodowościowe i w granicach takowego przeprowadzi zasadę naro- dową w postaci organicznego uregulowania wzajem- nego stosunku narodów i państwa, czy też wpływ zasady narodowej wystąpi w kierunku oddziaływa- nia na budowę państw i zburzy przekazane tradyc- ją a obejmujące liczne narody państwa? Pytanie to postawimy w stosunku do Austrii, stanowiącej jedno z najbardziej charakterystycznych państw na- rodowościowych; nadto zasługuje Austrija na szcze- gólne wyróżnienie, gdyż losy jej są ściśle związane z przyszłością narodów, zaludniających inne pań- stwa narodowościowe. A więc, konkretnie biorąc, przedstawi się zagadnienie w postaci następującej: czy Austrija rozwinie się w kierunku utworzenia niezależnego związku narodowościowego, czy też ma ona pod wpływem zasady narodowej uleść roz- kładowi — rozpaść się na większą ilość państw na- rodowych? Aby odpowiedzieć wyczerpująco na to pytanie, musimy zarówno zbadać czynniki, mogące wpłynąć na rozwiązanie państwa narodowościowe- go, jako też te, które dążą do zachowania takowe- go. Pominie my tu oczywiście nasze osobiste życze- nia, jako w rachubę nie wchodzące, przyczem kwe- stję tę postaramy się rozstrzygnąć na gruncie spo- łeczeństwa kapitalistycznego, gdyż stosunek rozma- itych grup narodowościowych w społeczeństwie socja- listycznym stanowi problemat odrębny.

Musimy na wstępie zaznaczyć, iż mniemanie, jakoby ze śmiercią starego cesarza austrijskiego miała się monarchja austrijska rozpaść, nie wy- trzymuje najlżejszej krytyki; istnienie Austrii zależy

\*) Autonomja może być przeprowadzona według dwóch za- sad: 1<sup>o</sup>) Zasada terytorjalna, zgodnie z którą auto- nomja rozciąga się na ograniczony teren gospodarczy, na którym dany naród stanowi większość, i 2<sup>o</sup>) zasada indywidual- na, według której autonomja skupia w samorządzie kultural- nym wszystkie rozsiane na terenie całego państwa jednostki da- nej narodowości.



od warunków zupełnie innych, niż względem mocarzy europejskich na siwowłosego monarchę.

Przedewszystkiem są całe narody zainteresowane w zachowaniu Austrii. Stosuje się to bezpośrednio do tych wszystkich narodów, które nie posiadają większej liczby współbraci poza monarchją austriacką; mamy na myśli 5,9 milionów Czechów, 1,9 mil. Słoweńców — Austrii i 8,7 mil. Magyarów, 2 mil. Słowaków i 1,7 mil. Kroatów na Węgrzech. Narody te nie mogą niczego się spodziewać po upadku monarchji austriackiej; inne narody — Niemcy, Polacy, Rusini, Serbowie, Rumuni, Włosi mogą żywić nadzieję, iż po upadku państwa austriackiego uda im się zjednoczyć z współbraćmi pozostającymi poza monarchją — dla pierwszych nadzieja ta nie istnieje. Ideą państwową Austrii jest właśnie stwierdzenie, że narody te są za słabe, aby obronić swój samodzielny byt narodowy i swoje interesy materialne; w każdym innym państwie byłyby one słabsze, niż w różnonarodowości Austrii, w której żaden naród nie może panować nad innym; przeto istnienie monarchji jest dla nich niezbędne.

Ale narody stanowiące większość w państwie także nie tworzą jednolitej rzeszy, mającej zburzyć starą monarchję. Przedewszystkiem w istnieniu państwa zainteresowaną jest burżuazja przemysłowa. Dzięki polityce cłowej rozwinęła Austrija w ciągu ostatnich paru stuleci przemysł, który dziś ma zapewniony rynek państwowy: skoro upadną granice celne, część kapitału i sił roboczych zostanie wycofana z gałęzi wytwórczości, w których przemysł niemiecki stoi wyżej i przeniesiona do tych gałęzi, które i później znajdą pomyślne warunki rozwoju. Podobne przeobrażenie pociągnęłoby za sobą ciężkie przesilenie gospodarcze, wskutek zniszczenia znacznych zasobów środków wytwórczych i sił roboczych. Austrija tedy stanowi dla burżuazji zabezpieczony teren eksploatacji, który będzie w razie potrzeby broniła.

Jeżeli zaś burżuazja będzie broniła całości monarchji ze względu na interes klasowy, to włościanstwo i mieszczaństwo staną w obronie państwa przez swoją ideologję klasową. Bowiem klasy te należą do państwa całą mocą bezrozumnej miłości człowieka, zamiłowanego w wszelkich tradycjach i w przywiązaniu tem do monarchji są utrzymywane przez wpływ kościoła katolickiego, dla którego rozkład Austrii oznacza upadek ostatniego wielkiego mocarstwa katolickiego.

W ten sposób do 19,5 milionów ludności narodów zainteresowanych w zachowaniu monarchji, należy dodać niemiecką burżuazję i niemieckich klerykałów; kto więc trzeźwo zastanowi się nad przyszłością losów Austrii, musi przyjść do wniosku, że przynajmniej połowa ludności państwa pragnie starą monarchję zachować. Na tej podstawie spoczywa również potęga militarna państwa i połowa armji stanie świadomie w jej obronie, reszta pójdzie za przykładem lub ulegnie dyscyplinie.

Słowem, jakkolwiek droga do całkowitej autonomji narodowości państwa austriackiego prowadzi niewątpliwie przez zacięte i mozolne walki wewnętrzne, nie zginie przecież Austrija li-tylko pod wpływem czynników wewnętrznych — upadek jej możliwy jest raczej o tyle, o ile do wrogich jej czynników wewnętrznych przyłączy się jakiś czynnik zewnętrzny, Kwestja narodowościowa w Austrii staje się kwestją polityki europejskiej, i zagadnienie formuluje się w sposób następujący: czy istnieją poza monarchją austriacką czynniki, które chcą i mogą zburzyć monarchję austriacką.

Pierwszym czynnikiem, do którego zwraca się nasza uwaga jest państwo rosyjskie. Uchodzi za prawdę bezwzględną mniemanie, iż monarchja austriacka niezbędną jest jako przeciwwaga potędze rosyj-

skiej i rozpadnie się z chwilą, gdy w Rosji warunki odpowiednio się ułożą, jeżeli bowiem Austrija powstrzymywała dążenia zaborce absolutystycznej Rosji, to z chwilą demokratyzacji państwa rosyjskiego Austrija staje się zbyteczną.

Istotnie rewolucja rosyjska, podobnie jak rewolucja austriacka roku 1848, jest nie tylko rewolucją polityczną i społeczną, ale także rewolucją narodową. Wszakże i Rosja jest państwem narodowościowym — ogarniającem rozmaite narody, — zarówno historyczne, jak Wielkorosjanie, Polacy, Niemcy, Szwedzi, jako też niehistoryczne, jak Rusini, Białorusini, Litwini, Łotysze, Estończycy i wiele innych. Państwo współczesne i rozwijający się kapitalizm obudził do nowego życia również narody niehistoryczne państwa rosyjskiego. I tu przeciwieństwo między nową kulturą narodową, ustosunkowaniem sił narodowych a skrzeplą formą prawnopaństwową prowadzi do przesilenia politycznego.

Obraz dziejowy, jaki nam dają Czechy w 19 stuleciu, powtarza się obecnie u wszystkich narodów wielkiego państwa rosyjskiego, jeno że narody te nie w jednakowym stopniu uległy procesowi rozwoju kapitalistycznego. Wszakże nie ulega wątpliwości, że w końcu wszystkie niehistoryczne narody Rosji, podobnie jak to miało miejsce w Austrii, odrzucą się do życia kulturalnego. Kapitalizm współczesny wywołuje w Rosji podobnie jak wszędzie rozszerzenie wspólnoty kulturalnej, upowszechnienie kultury zaś oznacza zmartwychwstanie tych narodów, które składają się wyłącznie z wyzyskiwanych i uciskanych warstw społeczeństwa.

Jak szybko proces ten postępuje — określić niepodobna, wszakże pewnem jest, że zostanie on przyspieszony z chwilą demokratyzacji ustroju politycznego Rosji. Ale gdyby nawet absolutyzm zwyciężył prąd demokratyczny, to nie będzie to przecież absolutyzm z przed roku 1905. Jeżeli bowiem prawdą jest, że państwo rosyjskie nie może istnieć bez kapitalizmu, to niemniej prawdą być musi, że wśród zaludniających je narodów budzi się życie kulturalne; a jeżeli prawdą jest, że stan umysłowy wszystkich narodów zmienia się pod wpływem kapitalizmu, to niemniej prawdą być musi, że dotychczasowy ucisk narodowościowy stanie się nieznośnym i niemożliwym. Wcześniej, czy później dojrzeje Rosja do autonomji narodowościowej.

(C. d. n.)

## M Ó Z G I D U S Z A .

(Ciąg dalszy.)

Dzięki temu, że jest zjawiskiem względnie prostem, łatwo dla obserwacji i eksperymentu dostępnem, odruch jest dla nas niby wzorem i prototypem, według którego przedstawiamy sobie bardziej złożone i mniej dostępne procesy, zachodzące w mózgu. Trzy właściwości odruchu: przenoszenie pobudzenia, wzajemne potęgowanie się i wzajemne powściągnięcie pobudzeń — są to trzy pojęcia, które operujemy w fizjologicznym objaśnianiu zjawisk duchowych. To też próby objaśniania takiego możliwe są wogóle o ile pewien objaw duchowy daje się upodobnić do odruchu, i tem są lepiej uzasadnione im podobieństwo jest bliższe.

A więc może być bezsprzecznie objaśnione mechanizmem odruchowym np. tak zwane działanie ideo-ruchowe: każdy stan świadomości, wrażenie, wyobrażenie, myśl dąży do przejścia w ruch i przy pewnych warunkach w ruch przechodzi, myśl o pew-

nym przedmiocie lub czynności sprawia, iż czynność tę spełniamy, wykonywamy ruchy celowo do danego przedmiotu i sytuacji zastosowane, chociaż nie zamierzone i niepostanowione. Dziecko wyciąga rękę do każdego przedmiotu, który widzi; dość jest myśleć o pewnej osobie, ażeby mimowoli ku niej zwracać oczy i głowę; gdy pomyślałem że trzeba wstać i zamknąć okno, niespodzianie już wstałem i zamykam je i t. p. Zjawiska te noszą wszelkie cechy odruchu i w podstawie ich niewątpliwie leży tenże sam proces fizjologiczny — przenoszenia się pobudzeń. Pod to samo pojęcie podciągnąć można reprodukcję wyobrażeń: fakt, że jedno wyobrażenie wywołuje drugie z niem związane wspólnością miejsca, czasu, podobieństwem, ma niewątpliwie za podstawę fizjologiczną ten sam proces, jaki zachodzi przy działaniu bodźca zewnętrznego, jeden ośrodek mózgowy odgrywa rolę bodźca względem drugiego. W zjawiskach uwagi i woli najzupełniej prawdopodobnym jest udział dwóch innych właściwości odruchu: potęgowania się i powściągnięcia pobudzeń. W stanie uwagi niektóre wyobrażenia osiągnają większy stopień świadomości, inne zostają przytłumione; przez wysiłek woli wzmacniamy same przez się słabe impulsy i przeprowadzamy je w czyn, osłabiamy i powstrzymujemy impulsy silne. Wundt, Exner, Flechsig przyjmują, że ośrodki uwagi i woli leżą w czołowych płatach mózgu, i że działanie ich polega na potęgowaniu lub powściągnięciu pobudzeń, zachodzących w jakichkolwiek innych centrach kory.

Tak więc odruchowy charakter pewnej liczby psychicznych przejawów daje się dostatecznie uzasadnić. Ale pamiętać należy, iż objaśniając różne przejawy odruchem, stwarzamy tylko szemat ogólny, którego nie jesteśmy w stanie wypełnić szczegółowo, realnymi terminami. Mówimy ogólnie, że na skutek zewnętrznych bodźców powstają w nas wrażenia, postrzeżenia, wyobrażenia w pewnym związku z sobą zostające, że wyobrażenia te w pewnych warunkach mogą nabierać większej jasności i natężenia, wywoływać ruchy i t. d., i fizjologiczny odpowiednik tych procesów określamy jako odruch; ale nie wiemy, w jaki sposób w zastosowaniu do tych właśnie duchowych zjawisk działa mózgowy mechanizm odruchu. A więc np. jaki jest fizjologiczny odpowiednik postrzeżeń i wyobrażeń, czy każde wrażenie danej jakości i natężenia zajmuje odrębny i zawsze ten sam ośrodek mózgowy, w jaki sposób ustanawiają się nerwowe połączenia, odpowiadające skojarzonym i wzajemnie reprodukującym się wyobrażeniom, w jaki sposób skutecznie się potęgujące lub powściągnięte działanie ośrodków uwagi w odniesieniu do tych lub innych wyobrażeń. Skłonni jesteśmy przedstawiać sobie, że każde wyobrażenie danego przedmiotu lub osoby zajmuje w mózgu określone ośrodki, grupy komórek. Ale to, co uważamy za jeden przedmiot, w mózgu naszym reprezentowane jest przez setki i tysiące różnych obrazów; zależnie od tego czy przedmiot widzimy w tej lub innej pozycji, z tej lub innej strony — jego obraz siatkówkowy jest inny i inne punkty kory musiałyby być pobudzone. Ale czy nie przechodzi to zasobu elementów nerwowych, jakimi kora rozporządza? Być może, jeden i ten sam element np. barwy czerwonej wchodzi w skład różnych obrazów, w których barwa ta figuruje; lecz takie pojmowanie nasuwa nowe trudności — w każdym przedmiocie barwa ma inny odcień, inny przestrzenny wymiar, co przypuszczać każde różnice w mózgowym odpowiedniku. Przy postrzeganiu przedmiotów różne elementy mózgowe zostają ze sobą skojarzone; ale jak i dlaczego w danym wypadku pewien element np. z okolicy wzrokowej skojarzony zostaje z ele-

mentem np. z okolicy słuchowej lub ruchowej? Pobudzenie przenosząc się z jednego punktu kory do drugiego przebywać musi dość znaczną drogę, na której spotyka mnóstwo innych elementów, z którymi mogłoby się skojarzyć; dlaczego je omija i kojarzy się właśnie z bardziej odległym? Trudność anatomicznego albo statycznego przedstawienia sobie stosunków mózgowych, nasuwa hipotezę dynamiczną: może poszczególne wyobrażenia i t. p. nie są związane stale z określonymi ośrodkami mózgu, nie mają w niem stałego wyłącznego miejsca, a fizjologicznym ich odpowiednikami są tylko różne stany dynamiczne jednych i tych samych ośrodków, np. różna forma drgania, ruchu; ten sam pierwiastek mózgowy z danej okolicy np. wzrokowej mógłby służyć różnym wyobrażeniom wzrokowym w miarę tego, jak byłby wprawiany w różny stan dynamiczny. W pojmowaniu takim unika się różnych sprzeczności, ale jednocześnie staje się ono tak ogólnikowym i mglistym, że właściwie niczego już nie objaśnia.

W pracach z psychofizjologii spotykamy często mniej lub więcej złożone djagramy, które unaczniac mają rozmieszczenie i sposób działania w mózgu ośrodków, odpowiadających tym lub innym objawom duchowym. Ale djagramy te są tylko przekładem na hypotetyczny język fizjologii faktów psychicznych, które jedynie znamy i bezpośrednio obserwujemy, i w gruncie rzeczy nie mają one większego znaczenia, jak figury w logice formalnej, wyobrażające stosunek pojęć. Różnica jest ta tylko, że w logice nikomu nie przyjdzie na myśl, jakoby pojęcia naprawdę istniały gdziekolwiek w postaci trójkątów lub wieloboków; natomiast psychofizjologiczne djagramy u wielu wzbudzają zupełnie opaczne poglądy. Zdaje im się, że czytając o komórkach, włóknach i t. p. i widząc je narysowane, istotnie zbogacają swoją wiedzę psychologiczną, gdy w rzeczywistości wiedzą naszą jest przeważnie tylko to, co wiemy o życiu duchowym ze strony psychicznej; to zaś, co kreślimy sobie jako fizjologiczny obraz tychże zjawisk, jest w najlepszym razie hipotezą, która daje pobudkę do badań i w pewnym klerunku je zwraca, często zaś jest tylko środkiem poglądowym, który zmysłowo przedstawia wyniki psychologicznej obserwacji. To też — mówi Pierre Janet — „co do mnie nie pozwalał sobie nigdy, ażeby dla figurycznych wywodów psychologii zapożyczać terminów i szematów z anatomii ośrodków nerwowych. Sposób ten wyrażania się wydaje mi się przedewszystkiem nienaukowym i, że tak powiem, trochę nieuczciwym i obłudnym. Jakiem prawem używa ktoś figur i wyrażeń, które każą ludziom wierzyć, jakoby posługiwał się skalpelem i mikroskopem i rozwiązał już olbrzymie zagadnienia histologii i fizjologii mózgu?“.

W miarę jak przechodzimy do zjawisk, których postać psychiczna odbiega od typu odruchowego, w fizjologicznym ich objaśnianiu tracimy i tę szczupłą podstawę doświadczalną, jakiej dostarcza mechanizm odruchu. Trudność zwiększa się w miarę postępów, jakie robi psychologja, odkrywając w duchowym życiu człowieka momenty, których nie przeczuwała psychologja dawniejsza, z jej dążnością do sprowadzania wszelkich procesów psychicznych do asocjacji wyobrażeń, a więc pośrednio do odruchu.

Mamy np. tak zwane „jakości pochodne, „wtórne“ które nie są bezpośrednio zależne od bodźca zewnętrznego, ale są jakgdyby stanami drugiego stopnia, opartymi na wrażeniach pierwotnych. Gdy jednocześnie brzmią tony, w określonym do siebie stosunku zostające, prócz tych tonów podstawowych doświadczamy czucia takiego, jak konsonans, akord;

gdy tony następują po sobie — czucia melodji, rytmu. Albo: widzę błyskawicę, potem słyszę grzmot; ale prócz tego mam świadomość, że jedno nastąpiło po drugim, mam czucie następstwa. Czucie akordu, melodji, następstwa nie mieści się w żadnym z czuć (wrażień) podstawowych, pojedynczych, jednocześnie lub po sobie zachodzących, jest ono czemś, co istnieje prócz nich i poza nimi. W myśl ogólnych pojęć fizjologicznych każdy bodziec obiektywnie oddzielny wzbudza swój własny proces nerwowy obwodowy i ośrodkowy, a więc np. bodziec-drgania świetlne — wywołuje pobudzenie określonej grupy włókien i ośrodków wzrokowych, bodziec-fale dźwiękowe — pobudzenie innej grupy ośrodków słuchowych, i każdemu z tych pobudzeń odpowiada wrażenie pierwotne: błyskawicy i grzmotu. Ale jakiż proces nerwowy odpowiada wrażeniu dodatkowemu, wtórnemu — czuciu następstwa.

Można przypuszczać, że pobudzenia pierwotne doszedłszy do kory, stają się z kolei bodźcami i działają na inne jej ośrodki, wywołując w nich pobudzenie wtórne, któremu odpowiadać będzie czucie dodatkowe — następstwa, konsonansu, melodji i t. p. Przypuszczenie to jest możliwe, ale nie opiera się na żadnych danych doświadczenia i jest właściwie tylko powtórzeniem w terminach fizjologicznych faktu psychologicznego.

Innym przykładem może być sąd. Jest to fakt psychiczny swojego rodzaju, nie dający się sprowadzić do wyobrażeń lub wzruszeń, najbliższej pokrewnej aktowi woli, wyboru. Nie każde zdanie jest sądem w znaczeniu psychologicznym. W postaci właściwej, jako pewne przeżycie możemy obserwować zjawisko sądu, ile razy po pewnym wahaniu, porównywaniu, decydujemy, że w pewnej chwili i pewnym miejscu przedmiot jest lub nie ma go, jest takim lub innym, albo gdy postanawiamy, że coś zrobimy tak lub inaczej, odpowiemy tak lub nie i t. p. Otóż brak nam jakichkolwiek punktów oparcia dla wyobrażenia sobie, jakim może być fizjologiczny odpowiednik sądu, i wszelkie próby w tym kierunku okupione być muszą albo bezmiernem fantazjowaniem na gruncie fizjologicznym albo przekręcaniem i niedozwolonym upraszczaniem psychologicznej rzeczywistości. Tak np. Ziehen, ażeby objaśnić sąd fizjologicznie, określa go naprzód jako „ściślejsze i szczególnie mocno utrwalone skojarzenie dwóch wyobrażeń“, poczem tak jego mózgowy podkład przedstawia: „Między materialnymi procesami  $Rv_1$  i  $Rv_2$  (które odpowiadają dwóm wyobrażeniom w skład sądu wchodzącym) zachodzi proces pośredni, i niema żadnej racji temu procesowi pośredniemu odmawiać psychicznego odpowiednika. Przeciwnie ten to proces przewodzący według wszelkiego prawdopodobieństwa stanowi podkład materialny dla ciągłości naszych sądów czyli inaczej mówiąc, dla wzajemnego ustosunkowania się wyobrażeń w akcie sądu“. Jasnym jest, iż pod powyższe określenie sądu nie podchodzą sądy najbardziej żywe, bezpośrednio doświadczane, które wydajemy w wypadkach często wyjątkowych, czysto indywidualnych, w których przeto nie może być mowy o trwałych skojarzeniach; tak że raczej przeciwnie za istotę sądu uznać by należało właśnie brak „mocnego i trwałego skojarzenia“. Z drugiej strony wszakże we wszelkiem kojarzeniu wyobrażeń przyjąć wypada pewien proces nerwowy pośredni, którego zadaniem jest przeprowadzanie pobudzenia z jednej grupy ośrodków do drugiej. Idzie o to właśnie, dlaczego tylko w niektórych wypadkach związek wyobrażeń przedstawia się w formie sądu, a zatem, jaki to jest proces nerwowy dodatkowy lub różny od prostego przewodzenia pobudzeń, który leży w podstawie takiego aktu myślowego, jak sąd.

To cośmy tu stwierdzili odnośnie do „wrażień

wtórnych“ i sądu, możnaby wykazać dla całego szeregu zjawisk i procesów duchowych, nie tylko ze sfery t. z. „wyższych“ objawów myślenia i woli, ale i w zakresie zmysłowych postrzeżeń i uczuć. W rezultacie dla większej części psychicznych zjawisk nie możemy wskazać fizjologicznych odpowiedników, nie znamy ich nie tylko doświadczalnie, ale nie mamy nawet danych doświadczenia, według których moglibyśmy je sobie hypotetycznie wyobrażać.

Z tego wynika, że w dzisiejszym stanie nauki nie znajdujemy odpowiedzi i na bardziej ogólne pytanie: Czy wogóle wszystkie zjawiska psychiczne mają swoje odpowiedniki fizjologiczno-mózgowe, czy też są takie, którym żadne zmiany w mózgu nie towarzyszą? Drugie to przypuszczenie samo przez się niema w sobie nic niemożliwego. Niema faktów, któreby mu przeczyły, nie dały się z niem pogodzić. Stopień i zakres życia duchowego jest niewątpliwie zależny od masy mózgu. Objętość jego i waga, energia nerwowa przez masę tę reprezentowana, byłby warunkiem, określającym ilość i doskonałość psychicznych objawów, nie znaczy to jednak, iżby niektóre z nich w mózgach o większej jak i o mniejszej masie, nie mogły się dokonywać bez udziału jakichkolwiek zmian materialnych. Z niektórych spostrzeżeń patologicznych widzimy wprawdzie, że na skutek zmian chorobowych w pewnych częściach mózgu ulegają zaburzeniom psychiczne objawy bardzo złożonej natury, których skądinąd nie udało się związać z żadnym określonym procesem fizjologicznym, jak np. poczucie osobowości, uczucia moralne, skrupuły sumienia. Ale nie można sądzić, że te psychiczne objawy związane są z danymi częściami mózgu lub wogóle z pewnym procesem fizjologicznym. Może być tak bowiem, że pewien objaw psychiczny byłby zawarunkowany przez „niższe“ procesy psychiczne i tylko te ostatnie byłyby związane z czynnością mózgu; zmiany więc materialne w chorobie mózgu działałyby na wyższe objawy pośrednio przez niższe ich elementarne składniki psychiczne.

Mimo to jednak większość psychologów skłania się do poglądu, że wszystkim objawom duchowym towarzyszą pewne procesy mózgowe. I stanowisko takie jest zupełnie uprawnione, daje ono użyteczną dla badania zasadę metodyczną, regulatywną. W interesie nauki leży, ażeby gdziekolwiek rozciąga się odpowiedniość duchowych i mózgowych procesów, odpowiedniość tę wykryć i określić. Ponieważ nie wiemy, gdzie odpowiedniość się kończy, gdzie jest granica zjawisk psychicznych zależnych i niezależnych od mózgu, to — dopóki fakty nie zaprzeczą — słuszniej jest przyjmować, że wszystkie psychiczne zjawiska są zależne od mózgowych i dla każdego duchowego objawu szukać fizjologicznego odpowiednika.

(D. c. n.)

J. Wł. Dawid.

## E C H A.

### NOWE GIMNAZJUM IMIENIA SCHERLOCKA HOLMESA W WARSZAWIE.

Tańcząc na styku po „Macierzy“ Związek Katolicki wydaje co tydzień w swym organie „Rola“ oryginalną odezwę, pogrózkę, lub zapowiedź wielkiego doniosłego czynu.

Po namyśle — jak ma uderzyć w „czynów stal“ — zacny Związek istotnie obmyślił godny swych zasad program w nowozakładającym się gimnazjum imienia Scherlocka Holmsa. Stwierdziwszy na wstępie odezwy anarchję, jako chorobę naszych czasów, zanik powagi, zawód tyl-

oczekiwań i nadziei pokładanych w szkole prywatnej, — komitet organizacyjny oświadcza, że „trzeba stworzyć nowy typ wychowawczego zakładu, który w czasach fermentu, rozbieżnych nieraz prób i powolnego kryształizowania się naszego młodego szkolnictwa, mógłby dlań stać się w z o r e m. I oto powód, dla którego zamierzamy przystąpić do założenia 4-ch klas męskiego gimnazjum imienia...“ Szerloka Holmsa.

Że słynny detektyw angielski będzie istotnie patronem szkoły in spe — świadczy kategorycznie ogólna zapowiedź kierunku:

„Gimnazjum nasze będzie się starało rozwijać przywiązanie do Kościoła Katolickiego i ojczyzny (!) przez ścisłą z niemi łączność, wybierając uzupełniając i oświecając (!) w odpowiednim duchu używane podręczniki, — będzie w osobie przedstawicieli szkoły podtrzymywało powagę rodziców i szkoły (?).“ — A dalej idzie owa „główna intencja“ w tych historycznie lapidarnych słowach — (na które uzyskano aprobatę Holms'a).

„Mając na celu całokształt wychowania, powierzonej sobie młodzieży, Szkoła roztoczy swą opiekę (!) i nad jej zachowaniem się w czasie wolnym od nauki, o ile uczeń nie będzie zostawał pod bezpośrednim dozorem zamieszkałych w Warszawie rodziców. Dla zapobieżenia ujemnym następstwom nieodpowiedniego umieszczenia chłopców na prywatnych stancjach, Szkoła zastrzega sobie prawo polecenia rodzicom i opiekunom, mieszkającym na prowincji, domów rodzicielskich i stancji, dających wszelką gwarancję troskliwej opieki i moralnego wpływu... Sprawa jest nagła, jeżeli do marca deklaracje nie osiągną wysokości 30.000 rb. — przedsięwzięcia wypadnie zaniechać... Komitet jednakim sercem przyjmuje ofiary magnatów i ubogich, a Bóg, patrząc w serca, wynagrodzi wszystkim stokrotnie!“

W przekładzie na język mniej podniosły powyższe zapowiedzi należy rozumieć jak następuje: „Gimnazjum nasze będzie zabijać samodzielność ducha, poddając go papieskiej nieomyślnej dogmatyce. Podręczniki — będą uzupełniane w duchu średniowiecznych prawd: że nie ma antypodów, ziemia nie jest kulista, inkwizycja jest dziełem świeckich władz, papieże byli świętymi mężami, kler opływał w cnoty i ubóstwo, pycha Lutra wytworzyła Reformację a Wolter — przed śmiercią wypił ekskrementa — jako znak rozpaczliwego wewnętrznego połączenia się z kościołem, przeciwko któremu bluźnił.“

Roztoczymy n a s z ą opiekę nad młodzieżą! Stancje będą należały do naszych emerytek — gospodyń, które dobrze znają formy katolickiego moresu, lub do bogobojnych ukochanych penitentek. Rodzice są mało uświadomieni w rzeczach wiary i obyczajów — dlatego my dajemy gwarancję n a s z e j moralności nie tylko w domu, lecz na ulicy. Rzecz to nie jest nowa w naszej świętej tradycji po OO. Jezuitach. W tak oświeconym wieku nnturalnie zastosujemy najnowsze metody naszego patrona detektywa pana Holms'a. Oto nauczyciele z kandydatami na nowych detektywków będą zwiedzali różne knajpy, bilardowe sale, przytulki kamelii, gabinety, — tropiąc młodych sług Venus i Baala. Taka praktyczna pogładowa metoda wyrobi w uczniu zdolność węszenia zdrady ojczyzny, krzewiącej się herezji, np. neo-marjawitów, neo-modernistów, handlarzy żywym towarem nie dla własnego użytku i t d.

Wszelako nietylko nauczyciele będą dozorowali — i oni również będą podlegali tajemnej potędze kontroli dyrektora. A że w naszym wieku demokratycznym decyduje ciało zbiorowe, przeto i rada pedagogiczna zamierza ściśle kontrolować prywatne życie dyrektora. Każdy członek rady będzie miał prawo w towarzystwie kolegi zajrzeć w nocy nawet do sypialni kierownika zakładu i sprawdzić zawartość jego biurka... Masonerja wszędzie

się weiska... Zachęćeni przykładem z gory, zacniejsi i bogobojniejsi uczniowie, będą przestrzegali kolegów młodszych, wyrzucając ich z knajp, oddając w ręce surowej a sprawiedliwej zwierzchności szkolnej. Tą drogą wytworzymy dla niewdzięcznej a podupadłej endecji nowy zastęp godnych następców Staweckiego, którzy będą kontrolowali mózgi i czyny przyszłych Ossuchowskich. Słowem — ponieważ żaden naród nie może walczyć z herezją, masonerją, żydami, bez zdolnych detektywów, demaskujących żywoły wrogie krzyżowi katolickiemu, przeto uważamy nasz system, a raczej system Scherloka Holmesa, — za najpożądany dla podtrzymania czystości naszych ideałów targowickich i świętych celów poddania narodu pod stopę Ojca Świętego“.

A. M.

#### DWA FAKTY.

Sejm pruski przyjął w trzecim czytaniu projekt ustawy o wywłaszczeniu właścicieli polskich. W dyskusji złożył reprezentant posłów polskich następujące oświadczenie:

„Wobec takiego projektu ustawy, jak obecny, który sprzeciwia się konstytucji i zasadom prawnym w Prusach i w Rzeszy niemieckiej, który prowadzi do bezwzględnego pogwałcenia ludności Polskiej w Prusach, który obraża ją i rani jak najgłębiej, jak najdotkliwiej w najwznioślejszych, najszlachetniejszych jej uczuciach przywiązania do gleby ojczystej, który wstrząsa i podkopuje podstawowe prawa społeczeństwa i podwaliny wszelkiego ustroju społecznego i wszelkiego ładu państwowego — wstrzymamy się od dalszego udziału w dyskusji. Zakładamy tu w obliczu całego cywilizowanego świata uroczysty protest i uroczyste zastrzeżenie przeciw gwałtowi, jaki jest ucieleśniony w tem przedłożeniu. Gorzka i bezlitośna krzywda, jaką rząd i większość Izby zadają bezbronnej mniejszości tego państwa, zemści się, musi się zemścić sama przez się na jej sprawach i orędownikach. Wypowiedzianą nam obecnie walkę o naszą glebę ojczystą, w której spoczywają kości naszych ojców, do której przywiązane są wspomnienia naszych dziejów i przeszłości, przyjmieniemy z nieugiętą odwagą. Świadomość, że walczymy za dobrą, szlachetną, sprawiedliwą sprawę, oraz ufność w Opatrzność Boską, stojącą ponad mocarzami tego świata, doda nam siły i odwagi, abyśmy i tę nową niedolę zwycięsko pokonali. Czem jesteśmy jako naród, tem chcemy pozostać i pozostaniemy“.

Klerykalny dziennik „Corriere d' Italia“ inspirowany przez Watykan, zaprzecza stanowczo pogłosce, jakoby stosunek między Watykanem a Berlinem uległ jakiejś zmianie na gorsze. Przeciwnie, stosunek ten zacieśnia się coraz bardziej. Poseł niemiecki, będąc na posłuchaniu u papieża, przemówił do niego w języku francuskim, zapewniając, że dołoży wszelkich starań, aby stosunek pomiędzy Watykanem a Berlinem był jak najlepszy. Papież odpowiedział po włosku, że także i jego życzeniem jest utrzymanie jak najlepszego stosunku z dworem berlińskim. W prywatnej rozmowie z posłem niemieckim, papież pytał o zdrowie członków rodziny cesarskiej i przesłał im swoje serdeczne ukłony.

Reprezentant Polaków w sejmie pruskim powołał się w proteście swym na Opatrzność, jako na jedyny ratunek dla narodu polskiego. Opatrzność ta, której widomą głową na ziemi jest papież, stanęła jednak, jak wynika z doniesienia „Corriere d' Italia“ wyraźnie po stronie rządu pruskiego.

## Z T E A T R U .

„GHETTO“ sztuka w 3 aktach Hermana Heijermansa (tłomaczenie Andrzeja Marka) — Teatr Mały.

Są tytuły, które zobowiązują, działają jak pobudka, budzą obrazy i nadzieje.

Jednym z takich jest bezwątpienia „Ghetto“. Czyż nie słyszy się w tym brzmieniu całej otchłani ciemnoty i niedoli, głuchej zaciętej walki o byt i słońce? Zdało by się, że zewrą się tu dwie potęgi wrogie, dwie masy barbarzyńskie, zewrą się w uścisku morderczym i zakotłują w ponurym tańcu śmierci. I wszystko to będzie w ostrołukowych zaułkach, we wnętrzu miasta średniowiecznego, tchnącego pleśnią wodą podziemi, lecz pełnego wyrazu, gdzie każdy strop i próg ma swój głos, swą twarz złowrogą lub naiwną.

Zamiast tego — mały kąć, żydowskie gniazdo rodzinne. „Ghetto“ niemal bez ghetta. Tamto kamienne już runęło, lecz wyrzyło palącą bruzdę w duszach starego pokolenia. Zamknęły się dusze, skurczyły, ścierpły lub zgorzkniały. Są to ludzie ponurej przeszłości, z zakrzepłą w piersiach nienawiścią ku prześladowcom, z bojętnością na słońce w pogoni za złotem, które da im potęgę. Żyją samolubnie, ale są skryształizowani, mają twarde gruntu pod nogami. Nie umieją i nie chcą się przekształcać. Innego życia nie widzą ani w nie wierzą.

Takim jest Zachel, Aron, rabi Hecer, Estera. Różnią się stopniem inteligencji, a nie pojmowaniem życia. Z tym światem, sypiącym kurzawę walącego się już w gruzy gmachu — życia, zetrze się świat nowy wyłaniający się dopiero w osobie młodego Rafaela.

Kochał on niegdyś swego ociemniałego ojca — teraz ojciec mu obojętny. Dla wielu powodów między innymi i dlatego, że stary Zachel oszukiwał w handlu. Zresztą młodego Rafaela woła nowe życie, świat słoneczny, o którym nie wiedzą nic tamci — starzy. Jest on oświeconym mózgiem i tęsknotą do czegoś, co się dopiero staje. Idzie w świat po doświadczenie. Jedno jest pewne: dusza jego urobi się inaczej niż dusze tamtych.

Słabą stroną sztuki jest brak w Rafaelu głębszych rysów indywidualnych. Jest to bezosobisty niemal protest i pożądanie nowego życia.

Jeszcze bledszą, bierniejszą, jeszcze bardziej niczem jest kochanka Rafaela — służąca — chrześcianka Róża. Jej indywidualność niema zarysów ani treści. Stąd związek miłosny młodej pary wcale nie interesuje.

Stworzywszy b ada, szablonowo-szlachetną postać Rafaela i pozbawioną wszelkiego wyrazu i duchowego lica Różę — Heijermans skończył sztukę jak najgorzej, bo mdłym melodramatem. Narzekania Rafaela przy zwłokach Róży brzmią dysonansem tak niskim, jakby nas przeniesiono do budy jarmarcznej. Nie umie powiedzieć nic nad to, że miała piękne włosy i rzucić kilka przekleństw w stronę Boga żydowskiego i chrześcijańskiego.

Z trzech sztuk Heijermansa, wystawionych w ostatnich latach w teatrze Małym — „Ghetto“ jest najlepsza. „Nadzieja“ — najbardziej jednolita i mocna w charakterystyce; „Dzień Zaduszny“ pobrzmiewa reminiscencjami, lecz postaci młodej grzesznicy-poganki i oschłej siostry zakonnej są nieraz w epizodach pełne uroku, „Ghetto“ — jest tylko napół doskonałe — gdy ukazuje stary, ginący świat...

Heijermans umie uniknąć jaskrawych błędów psychologicznych, umie ustrzedz się pobłażliwego myślenia po pustce duszy filisterskiej, umie zagrać na uczuciu, umie dać tęgi snop spostrzeżeń drobiazgowych, pracowicie zebranych. Jest o tyle poetą, że tu i owdzie załśni złotem myśli, uderzy uwagę ciekawem roz-

snuciem dialogu. Umie dać nastrój, lecz nie porywa, nie przejmuję na wskroś. Ukazuje przepaści, lecz nie umie kazać czuć, że są bezdenne.

*Leon Choromański.*

## D U C H M Ó J — F A L A M O R Z A . . .

Duch mój — fala morza...  
Lubiłem patrzeć w dzikie fale  
Kiedy o brzeg wysoki biją,  
Biją zajadle i zuchwale  
I ziemię wściekłym zębem ryją,  
A czasem znowu jedna fala  
Wzdyma się wyżej rozwścieczona,  
Wznosi pienne swe ramiona  
I na wybrzeże się przewala  
I tam umiera — zwyciężona.

I teraz jestem taką falą,  
Która umiera gdzieś na piasku,  
Gdy wszystkie inne się oddała  
Rozigranego pełne blasku,  
A ona jedna opuszczona  
Na martwym brzegu zwolna kona

I nic już nie zostanie po niej,  
Tylko leciutki opar biały,  
Który po niebie w dal pogoni,  
Gdzie tylko wiatry będą wiały,  
Aż gdzieś roztopi się w przestworzu,  
Jak jedna kropla w wielkim morzu.

A potem z takich fal tysiąca,  
Co tu bezsilnie umierały,  
Zrodzi się jedna chmura wraca,  
Brzemienna w gromów sine strzały,  
I pomknie w lotny cwał po niebie,  
Szukając siostrzyc wkoło siebie.

Zrodzi się siostrzyc wiele, wiele  
I wkrag się zbiorą, jak mściciele,  
A każda mroczna i mocarna,  
Każda piorunem złym ciężarna.

One wchłonęły w swoje ciała  
Miljon bezsilnych, mdłych rozpaczy,  
A oto suną jak nawała,  
Jak niezwalczony huf siłaczy,  
Mkną rozhukane czarne chmury,  
Smagane biczem złej wichury.

A jednak. . . Chociaż sto potoków  
Z niebiosów zleją się na rolę,  
Smierć już nie cofnie swych wyroków.  
I spełni swą żelazną wolę —  
I już ta fala nie odżyje,  
Co raz o brzegi się rozbije.

Jestem jak fala opuszczona,  
Która na pustym brzegu kona.  
I cóż mi stąd, że z mej mogiły  
Powstaną kiedyś nowe siły?

Jestem jak jedna z fal tysiąca  
W piasek nabrzeżny wsiąkająca.  
Gaśnie nademną, blednie zorza ..  
Nigdy niewrócę już do morza.

*Henryk S. Kamiński.*

## NA WIDNOKRĘGU.

Nowe pismo w Płocku. Płocki klerykalizm. Podboje w szkolnictwie. Nietolerancja religijna. Prześladowanie marjawityzmu. Protest robotniczy. Pańszczyźniane tradycje w Żyrardowie.

Nieliczny zastęp pism prowincjonalnych zwiększył ostatnimi czasy wychodzący dwa razy w tygodniu »Głos Płocki«. Jak to zaznaczono w prospekcie, redakcja »dąży do stworzenia pisma prowincjonalnego o charakterze wybitnie narodowym, lecz bez podporządkowywania go programowi lub wpływowi jakichkolwiek stronnictw«. Pierwsze numery »Głosu Płockiego«, z punktu widzenia dziennikarskiego, cechuje aktualna i ożywiona treść, ujawniająca się w szeregu artykułów, omawiająca sprawy i potrzeby lokalne. O ile nowe pismo utrzyma się w dalszym ciągu na tym poziomie, czy ów zapowiadany charakter »wybitnie narodowy« nie przekształci się z czasem — jak to pewne oznaki wskazują — w narodowo-demokratyczny, okaże przyszłość. W pierwszych już numerach nowe pismo ujawnia tendencję utrzymania złotego mostu przyjaźni z żywiołami klerykalno-wstecznymi. Wszystko, wszystko byle tylko, broń Boże, żywiołów tych nie urazić jakimś niebacznym i śmiałym słowem, nie ugodzić czasem w zapleśniały mur ja-dowitą strzałą prawdy...

Wypływa to zresztą z samej już istoty rzeczy... Jak się zdaje bowiem, inicjatorzy nowego organu, powołując go do życia mieli przedewszystkiem na względzie osłabienie moralnego wpływu »Płoczczanina«, który jak dotąd, jest bodaj czy nie najlepiej redagowanym pismem prowincjonalnym o tendencjach wybitnie postępowych. Nie dziw też, iż w tem bodaj czy nie najklerykalniejszym mieście prowincjonalnym opozycyjny »Płoczczanin« od początku swego istnienia walczy nie tylko z trudnościami materialnymi lecz i moralnymi, jakie tak zwana zdrowo myśląca — a więc wcale nie myśląca — większość ze szczególną i namiętną złośliwością spiętrza na każdym niemal kroku.

»Najnikczemniejsze oszczerstwa — czytamy w jednym z ostatnich numerów — insynuacje, rzucane n<sup>o</sup> nasz organ, były najzwyczajszym sposobem walki, jaki stale stosowali względem »Płoczczanina« nasi antagoniści Zaciekle nienawiść *wzrastała z każdą chwilą* i doszła do punktu kulminacyjnego obecnie, towarzysząc wiernie ogarniającej całe społeczeństwo reakcji«.

Insynuacyjna ta reakcja szerzy się w Płocku z całą bezwzględnością, usiłując ogarnąć wszystkie dziedziny społeczne, — przedewszystkiem zaś szkolnictwo. W ostatnich czasach rodzima ta reakcja zdołała doprowadzić do upadku pensję żeńską panny Wandy Thunówny, prowadzoną w duchu postępowym i współczesnym. Podkopywano byt uczelni tak długo i zaciekle, iż wreszcie kierowniczka musiała ustąpić, pensję zaś objęła spółka udziałowa, poza którą stoją ukryci księża. Oczywiście, iż nowy zarząd nie mógł nie przedsięwziąć akcji, mającej na celu wygłodzenie postępowych żywiołów nauczycielskich.

W numerze 3-im »Płoczczanina« znajdujemy charakterystyczny list otwarty, wystosowany do uczennic wspomnianej pensji przez »wygryzionego« nauczyciela p. Komarowskiego, który musiał opuścić Płock, prawdopodobnie w obawie śmierci głodowej. Między innymi czytamy: »Dzień 14 stycznia 1908 roku będzie mi zawsze pamiętnym i drogim. Nie był to tylko dzień pożegnania z dawnym nauczycielem, z którym się żyło w zgodzie, była to raczej wspólna modlitwa nad grobem wolnej żeńskiej szkoły w Płocku. »Żle się u nas dzieje, nie skończymy pensji« — takie było określenie teraźniejszej waszej szkoły. Mimo woli przed oczyma stają inne czasy: pierwsze wspólne sesje nauczycieli i uczenic. Jak wielkie nadzieje ożywiały naszą wierną rodzinę! Wasi

przewodnicy nie mogą mieć ani cienia słuszności, jeżeli sądzą, że przymus i groza są jedynymi czynnikami wychowawczymi.

W przekonaniu o słuszności ideałów waszych trwacie dalej w tem dążeniu do wiedzy i światła; czego nie da szkoła, szukajcie poza nią«.

Jeszcze jeden przykład z dziedziny szkolnictwa w Płocku. W szkole męskiej Szczepańskiego, w której, nawiasem mówiąc, uczniowie traktowani są w sposób »nawskroś ekonomiczny« — sam dyrektor, jak przystało zresztą na klerykalno-pedagogicznego humanistę głosi, że nie uznaje tolerancji religijnej i że nietolerancja istnieje dlań *de facto*, nie zaś *de jure*.

Wogóle tę faktyczną nietolerancję płocki przewodnicy narodu starają się propagować wśród najszerzych tłumów, fanatyzując je, co może najniespodzianie doprowadzić nawet do krwawych ekscesów. Gdy na rynku ukaże się niekiedy marjawita, otacza go wnet ciżba ludzka i z przeraźliwym beczeniem towarzyszy mu w drodze. Z tego powodu nawet tygodnik »Marjawita«, aczkolwiek redaguje się poważnie w Płocku, drukowanym jest w Łodzi, gdyż, jak twierdzą marjawici, muszą to czynić w obawie przed pogromem drukarni.

Kto czytał choćby jeden numer klerykalno-antysemitckiego płockiego tygodnika »Mazur«, wie iż tego rodzaju obawy nie są płonne. Nawet osławiony mnich prawosławny Heljodor mógłby z zadowoleniem drukować w swych programowych wydawnictwach całe ustępy z »Mazura«.

Warto zestawić ze sobą numer »Mazura« i »Marjawity«. W pierwszym piśmie przebija się zaciekle fanatyzm wojujący, gotów zawsze do niszczenia przeciwników swych, choćby z mieczem i pochodnią w rękach — w drugim organie widzimy również fanatyzm religijny, lecz ów pierwotny, łagodny, zbliżony do czasów apostołstwa.

I dzięki temu właśnie wywołuje on taką nienawiść chciwego i żadnego ziemskiej mamony prawowiernego duchowieństwa.

Oto świeżo jeden z wyznawców marjawityzmu opisuje w »Marjawicie« taką scenkę, towarzyszącą wizytacji biskupiej w Sochaczewie.

»Na przyjazd biskupa — pisze autor listu — wystąpił chłop Szczepan Sawicki z Kołozębiami z mową i przy ostatku zawołał wielkim głosem: »Najdostojniejszy pasterszu! Występuję w imieniu wszystkich prawowiernych katolików i proszę, abyś nam pobłogosławił nasze siły, abyśmy mogli zwalczyć i zmordować, i wypędzić nowopowstałą herezję z naszego kraju«. A biskup na to odpowiada: »Dziękuję panom za dobre życzenia. Ja panom we wszystkim błogosławię: trzymajcie się tylko prawowiernej wiary«. »Szanowni czytelnicy — mówi dalej autor — oto biskup, oto apostoł, któregośmy niedawno uważali za zastępcę samego Pana Jezusa! A ten teraz błogosławi przeciwko nam kłonicę, sztylet i wszelkie narzędzia, aby nas prawowierny naród zabijał«.

Szkoda wielka, że »Marjawita« nie podaje nazwiska biskupa, aby je potomności przekazać.

Kiedy już mowa o biskupach niepodobna nie wspomnieć o proteście jednego z członków »Stowarzyszenia robotników chrześcijańskich« w Radomiu, który na łamach pisma miejscowego wystąpił ostro z powodu wysłania na pogrzeb biskupa Zwierowicza do Sandomierza delegacji ze wspaniałym wieńcem. Inicjatorem był naturalnie jeden z księży. Na koszt tej eskapady kasa stowarzyszenia robotników chrześcijańskich wydatkowała 56 rubli kop. 49. »Trudno przypuszczać — mówi autor — by ogół Stowarzyszenia, które się składa z biednej masy robotniczej, pragnął komukolwiek imponować drogiemi i wspaniałemi wieńcami i pobudzać innych do podobnego przykładu«. Wymowny ten protest stwierdza, iż polityka ogłupiania i wyzyskiwania nieświadomych mas ma także swoje granice.

Jeszcze inny bardziej charakterystyczny protest ze sfer robotniczych spotykamy na szpaltach »Jedności«, organu zawodowego robotników przemysłu włóknistego. Oto autor korespondencji z Żyrardowa pisze: »Zlitował się widocznie zarząd naszej fabryki, bo rozdaje robotnikom karty na chleb, naturalnie za opłatą 4 kop. za funt (w sprzedaży sklepowej funt chleba kosztuje 5 kop.) więc zarząd naszej fabryki dokłada do funta 2 grosze, każdy robotnik otrzymuje 2 kwity (jeden kwit na 4 funty) i na każde dziecko jeden kwit. Bardzo wielu robotników oburzało się na postępowanie zarządu, który obdarza robotników taką dziadowską jałmużną; i słusznie, bo lepiej gdyby każdy z nas pracujących miał taką zapłatę za swą pracę, aby mógł wyżyć ze swego zarobku. Nam pracującym i to ciężko, należy się słuszna zapłata, a nie łaska«.

Ha, różne są poglądy na jedną i tę samą sprawę. Rozmówcami w tradycjach pańszczyźnianych akcjonariusze fabryk żyrdowskich chcą widocznie być nie »pracodawcami« lecz koniecznie »chlebodawcami«.

*Asper.*

## K R O N I K A .

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Współwłaściciel i dyrektor fabryki H. Hantke zabity został na ulicy przed fabryką przez kilku ludzi, przypuszczalnie robotników. Niedawno z fabryki tej uwolniono 180 robotników, oraz obniżono płace. — Na drugi dzień po wypadku fabrykę otoczyło wojsko, a po niej przeprowadziła szczegółową rewizję zabudowań, oraz poddała badaniu cały personel biurowy i 400 robotników; z tych ostatnich kilkudziesięciu aresztowano. Z rozporządzenia gen. gubernatora fabryka została zamknięta aż do czasu wykrycia winnych zabójstwa.

Z powodu zabójstwa Hantkego warszawski komitet robotniczy polskiej partji socjalistycznej wydał odezwę, w której czytamy:

„P.P.S. przez cały czas swego 15-letniego istnienia wytrwale i nieugięcie zwalczała tego rodzaju sposoby walki z kapitałem. Prostowaliśmy, pisze proklamacja, błędne pojęcia robotników mało uświadomionych. Wskazywaliśmy ciągle na to, że tylko działanie mas robotniczych i organizacje masowe zdołają odeprzeć zamachy kapitału, nie zaś wysiłki jednostek, skierowane przeciwko jednostkom. Jedynie osłabieniu organizacji socjalistycznych należy przypisać wzmożenie się teroru ekonomicznego“.

— W Sewastopolu i Kutaisie wykryto większe składy broni. — W seminarjach prawosł. w Żytomierzu i Kiszyniowie zaszły zaburzenia, w Żytomierzu aresztowano 15 seminarzystów, z których jeden uderzył krzesłem inspektora, wezwano szwadron dragonów.

— „Russkoje Znamia“ ogłasza, iż utworzyła się grupa studencka Związku narodu rosyjskiego. Studencki oddział wypowiada się przeciw autonomji uniwersytetów i oskarża profesorów, że „zajmują się polityką zasłaniając naukę od studentów“. Wobec tego grupa studencka uważa, że katedry muszą być obsadzone tylko przez „rosjan z ducha“. Prezes oddziału studenckiego nazywa się Srenken, wiceprezes zaś Korn.

— Skazano na kary pieniężne redakcje „Farmaceuty“ i „Bibliot. Dz. wybor.“ — po 25 rb.; p. Tad. Jaroszyńskiego — na 2 tygodnie więzienia za wygłoszenie odczytu bez pozwolenia władzy.

### «KULTURA» POLSKA.

2 b. m. odbyło się pierwsze roczne zgromadzenie ogólne Tow. Kultury Polskiej. Miarą popularności tej instytucji w kraju jest to, że liczy ona tylko 1,042 człon-

ków; miarą zainteresowania się znów tych członków sprawami instytucji jest to, że na zebranie ogólne przybyło ich aż 70. Towarzystwo ulegalizowało 27 oddziałów, ale z tych 27 oddziałów 5 jeszcze nie zorganizowano; a pozostałe przeważnie istnieją po różnych zapadłych kątach w rodzaju Brwinowa. Chełmiec, Józefowa i t. d. Z miast gubernjalnych tylko 4 (Kielce, Piotrków, Suwałki i Siedlce) mają oddziały. Pierwszą myślą zarządu — jak donosi w drukowanym sprawozdaniu — było zgromadzenie funduszu na budowę domu ludowego; wydano w tej sprawie odezwę, urządzono odczyt i zebrano 4,000 rubli, Wynik więcej niż skromny. Składka członkowska wynosi za ledwie 2 ruble rocznie, obliczona jest więc na najmniej zamożne kieszenie. Bywając na posiedzeniach tej instytucji raz tylko zobaczyłem członka, którego podawano za robotnika, który jednak był majstrem, i to o dość wstecznym światopoglądzie, bo naprz. podczas dyskusji nad sprawą chałupnictwa wypowiedział się za chałupnictwem. Tow. Kultury Polskiej założyło kilka sekcji, zapoczątkowało t. zw. sąd obywatelski, urządza wieczory dyskusyjne i t. d.

### RUCH ZAWODOWY.

Według obliczeń dokonanych przez zarząd związku zawodowego metalowców 29,000 członków 85% zarabia dziennie rubla zgórą. Przeciętny zarobek metalowca wynosi 35 — 40 rub. miesięcznie. Do związku należy 15% ogółu robotników tej gałęzi przemysłu. Ilość bezrobotnych stanowi 10% ogółu t. j. 6,000 osób.

### RUCH KOOPERACYJNY.

Ruch kooperacyjny w Finlandji znacznie się wzmacnia, obecnie istnieje tam 1,148 stowarzyszeń współdzielczych. Stowarzyszeń spożywczych jest 348, mleczarni współdzielczych jest 326, stowarzyszeń kredytowych 222.

### ZWIĄZKI PRZEDSIĘBIORCÓW.

Według obliczeń rady zjazdów do spraw robotniczych, w państwie rosyjskiem zarejestrowano obecnie około 120 związków przedsiębiorców. W tej liczbie jest 43 związki właścicieli przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych; 18 związków fabrykantów; 11 związków właścicieli warsztatów krawieckich; 9 związków właścicieli drukarni, 8 związków właścicieli piekarni i cukierni i 34 inne. W Królestwie Polskiem istnieje 15 związków, w Inflantach 19; na Ukrainie 39, Rosji Środkowej 14; na Litwie 11; na północy 10 i t. d.

### Z PRASY.

Wyszedł zeszyt I miesięcznika „Sfinks“ pod redakcją Wł. Bukowińskiego. Treść urozmaicona i obfita, jakkolwiek nierówniej wartości, zawiera między innymi: Wł. Bukowińskiego: Setna rocznica Słowackiego. Głosy pożegnane o Wyspiańskim — W. Sieroszewskiego, K. Tetmajera Matuszewskiego, Wawrzenieckiego. — St. Żeromski: Magdalena. M. Konopnicka: Jungfrau. W. Gomulicki: Z rozmyślań. W. Dzierżanowski: Z motywów jesiennych. E. Abramowski: Świadomość zapomnianego. Oceny i sprawozdania, o teatrze, sztuce etc. Zeszytu dopełniają dwa portrety Słowackiego i Wyspiańskiego oraz rysunek „Wiarusa“ z „Warszawianki“.

### KSIĄŻKI NADESLANE.

W. E. H. Lecky. Dzieje wolnej myśli w Europie z 13 wyd. angielskiego przełożyła M. Feldmanowa, pod redakcją Wilh. Feldmana. Łódź. Nakład księg. M. Stifera i A. Straucha. Warszawa. Skład główny Gebethner i Wolff C. rb. 2.  
Stefan Żeromski. Dzieje Grzechu. Powieść. Dwa tomy. Warszawa. Gebethner i Wolff C. rb. 3.

REKLAMY.

Mączka ➤  
➤ Mleczna

# NESTLE'a

ZAWIERA NAJLEPSZE MLEKO  
— ALPEJSKIE —  
JEST IDEALNYM POKARMEM  
— DLA NIEMOWLĄT —

»PIELĘGNOWANIE DZIECKA«, RADY LEKARSKIE DLA MATEK D-ra F. VIDAL'A DO OTRZYMANIA BEZPŁATNIE W APTEKACH i SKŁADACH APTECZNYCH.

Zamiast herbaty lub kawy  
powagi lekarskie zalecają pijać

Czyste **KAKAO** Holenderskie  
**BENSNDORP'a.**

Napój zdrowy, pożywny i tani.  
— Do nabycia wszędzie. —



AMSTERDAM  
HOLANDJA.

Reprezentanci na Warszawę:

A. Budny i J. Grabowski.

**PUDER IRIS**  
Nº 337  
PERFUMERYI H. LACHS i S-ka  
NAJLEPSZY

„Grzechy księdza Prefekta“.

Szkice psychologiczne

Antoniego Millera.

Do nabycia we wszystkich księgarniach kraju.

Cena kop. 60.

**OD KASZLU I CHRYPKI**  
zalecają lekarze  
**Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.**

Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. **Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach  
znakomite dzieło p. t.

**W. E. H. Lecky Dzieje wolnej myśli w Europie**  
w przekładzie z 18-go wydania angielskiego  
pod redakcją **Wilhelma Feldmana**  
wydawnictwo księgarzy:  
**M. Stiftera i A. Straucha**  
w Łodzi

**M**łodzieniec dwudziestoletni, samouk, pragnący się kształcić, prosi o pracę; posiada świadectwo pięcioklasowe. Oferty: „Ejotes“ przyjmuje „Społeczeństwo“ Żórawia 29.

**P**otrzebna bona francuzka na demi-place od g. 1 pp. do 8 w. do dwóch dziewczynek lat 7 — 11. Nowogrodzka 21 m. 17.

**R**utynowany pedagog z wyższym wykształceniem udziela lekcji jęz. i literatury rosyjskiej. Wspólna 24 m. 3 od 4—5 po poł.

**U**czeń szkoły kupieckiej z najwyższej klasy udziela korepetycji. Wiadomość w redakcji „Społeczeństwa“.